WIARUS

Nr 15
1 – 15 sierpnia 1950



Ludowa Ojczyzna zapewnia otwartą drogę do dalszego awansu społecznego każdemu podoficerowi, który wzorowo pełni służbę.
Ci podoficerowie łączności zostaną niebawem oficerami.

Polska i Świat



W dniach 22 i 23 lipca obradował w Warszawie Walny Zjazd Ligi Przyjaciół Żołnierza, który odbył się pod hasłem: „Wojsko z ludem, lud z wojskiem". W Zjeździe wziął udział Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski, który nakreślił w swym przemówieniu cele i zadania ligi. Na zdjęciu widzimy Marszałka Rokossowskiego owacyjnie witanego przez delegatów LPŻ.

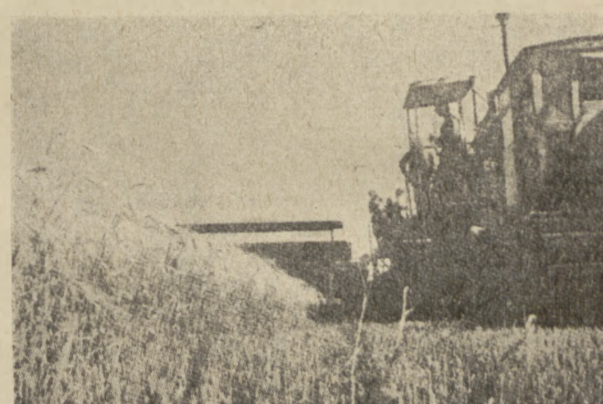


Pod znakiem potężniejącej walki o wykonanie zadań Planu 6-letniego obchodziły masy pracujące Polski tegoroczne Święto Odrodzenia, witając je nowymi osiągnięciami produkcyjnymi. Niezliczone meldunki doniosły o przedterminowym wykonaniu zobowiązań produkcyjnych w ramach Czynu Lipcowego.

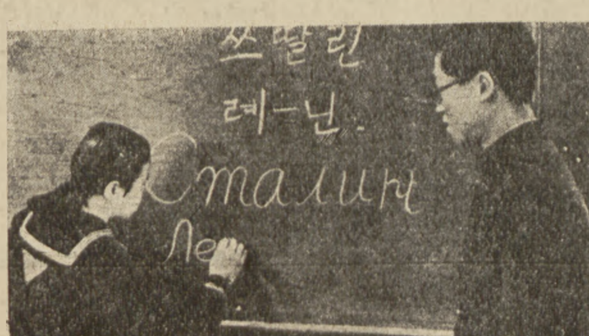
22 lipca odbyła się w Nowej Hucie wspaniała manifestacja robotników i pracujących chłopów, której fragment widzimy na zdjęciu.



Umocnijmy przyjaźń polsko-niemiecką, służącą sprawie pokoju — mówił minister Jakub Berman na uroczystej akademii, która odbyła się 22 lipca w Berlinie. Niemiecka Republika Demokratyczna, tak jak nasza Ludowa Ojczyzna, pracuje dla pokoju, dla dobrobytu i szczęścia ludu, przeciwstawia się amerykańskim probom odrodzenia hitleryzmu, walczy przeciwko podżegaczom wojennym. Na zdjęciu widzimy młodzież niemiecką biorącą udział w odbudowie zakładu przemysłowego.



Żniwa w Związku Radzieckim są w pełnym toku. Codziennie wzrasta tempo i jakość prac żniwnych. Opublikowana w czerwcu Uchwała Rady Ministrów ZSRR i KC WKP(b) o przeprowadzeniu żniw stała się bojowym programem dla wszystkich pracowników socjalistycznego rolnictwa radzieckiego. Kołchozy i sowchozy zaopatrzone we wspaniałe maszyny rolnicze odnoszą coraz to nowe sukcesy produkcyjne.



Za czasów panowania japońskich imperialistów w Korei oświata była dla koreańczyków niemal w ogóle niedostępna. Podobna sytuacja panowała również już po wojnie w Południowej Korei okupowanej przez amerykańskich imperialistów. Natomiast w Korei Północnej droga do wiedzy została otwarta dla każdego. Na zdjęciu widzimy uczennicę koreańską piszącą na tablicy drogie sercu każdego człowieka pracy imiona Lenina i Stalina.



Zespolone pragnieniem obrony pokoju narody całego świata jednogłośnie żądają:

„Ręce precz od Korei!".

Akcja solidarności z walczącym ludem Korei przybiera w krajach kapitalistycznych coraz bardziej masowy charakter. W samych tylko Włoszech w czasie trwania tygodnia solidarności z narodem koreańskim zebrano 2 i pół miliona podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Na zdjęciu widzimy mieszkańca Mediolanu, który wypisuje hasło wzywające do solidaryzowania się z walczącym o wolność ludem koreańskim.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 sierpnia 1950 Nr 15 (65)

Rota przysięgi wojskowej

PRZYSIĘGAM strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polski Ludowej przed zakusami imperializmu, a w razie potrzeby, nie szczędząc krwi ani życia, mężnie walczyć w obronie mojej ojczyzny aż do pełnego zwycięstwa nad wrogiem, stać nieugięcie na straży pokoju w jednym szeregu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami i w razie napaści walczyć w braterskim przymierzu o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu. PRZYSIĘGAM służyć ze wszystkich sił Polsce Ludowej, bronić niezłomnie praw ludu pracującego, stać nieugięcie na straży władzy ludowej, dochować wierności Prezydentowi Rzeczypospolitej. PRZYSIĘGAM Narodowi Polskiemu: być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem Polski Ludowej, przykładać się gorliwie do szkolenia wojskowego, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów, dochować ściśle tajemnicy wojskowej i państwowej, strzec pilnie mienia wojskowego i społecznego, i nie splamić nigdy honoru i godności żołnierza polskiego.

* * *

Wielka i doniosła w życiu każdego żołnierza Wojska Polskiego jest chwila złożenia przysięgi. Przysięga to źródło niewyczerpanej siły żołnierza, to pomoc w przezwyciężaniu trudności, to drogowskaz w sumiennym i ofiarnym wykonywaniu zadań postawionych żołnierzom przez naród, to niewzruszone prawo żołnierza, którego przestrzega on na każdym odcinku służby. Składając przysięgę żołnierz daje wyraz swej miłości do ludowej ojczyzny, swej gotowości do jej obrony przed zakusami krwiożerczego imperializmu. Składając przysięgę żołnierz przyjmuje jednocześnie pełną odpowiedzialność w obliczu narodu za obronę praw i zdobyczy ludu polskiego.

18 lipca 1950 r. Sejm Ustawodawczy R.P. uchwalił ustawę o nowej przysiędze wojskowej. Jest to ważne wydarzenie w życiu naszego wojska. Nowa rota przysięgi w pełni określa istotę Wojska Polskiego, zbrojnego ramienia ludu polskiego, formułuje ona podstawowe zadania i obowiązki żołnierza Wojska Polskiego, jest wyrazem nierozerwalnej więzi wojska z ludem polskim, walczącym o pokój i socjalizm.

15 lipca 1943 roku w Sielcach, na bratniej ziemi radzieckiej jednostki Wojska Polskiego po raz pierwszy składały przysięgę. Żołnierze polscy przysięgali wówczas walczyć o wyzwolenie ojczyzny spod hitlerowskiego jarzma, święcie dochować braterstwa broni z niezwyciężoną Armią Radziecką. Słów tych żołnierze I i II Armii dotrzymali dając nam wzór, jak niezłomnie trzeba wypełniać przysięgę wojskową.

Dziś w wolnej ojczyźnie żołnierz Ludowego Wojska Polskiego przysięga strzec wolności, niepodległości i granic Polski Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięcie na straży pokoju w jednym szeregu z Armią Radziecką, ze wszystkich sił służyć Polsce Ludowej, bronić niezłomnie praw ludu pracującego i jego szczęścia, przysięga wierność władzy ludowej i Prezydentowi Rzeczypospolitej, ślubuje mężnie walczyć w razie potrzeby w obronie ojczyzny aż do pełnego zwycięstwa nad wrogiem.

Rota przysięgi jest wyrazem siły naszego wojska, jest wyrazem jego ofiarności i poświęcenia w służbie mas pracujących. Jest ona jednocześnie wyrazem sił obozu pokoju, który zdolny jest pokrzyżować i utrudniać plany podżegaczy wojennych. Żołnierze Wojska Polskiego tej przysięgi dotrzymają, tak jak dochowali przysięgi żołnierze I i II Armii, tak jak dochowali i dochowują przysięgi żołnierze Armii Radzieckiej, dla których jest ona świętym prawem, której byli i są niezłomnie wierni.

Przysięga wskazuje wyraźnie podstawowe obowiązki żołnierza Wojska Polskiego. Żołnierz musi być uczciwy, zdyscyplinowany, mężny i uczynny. Musi sumiennie szkolić się, dokładnie wykonywać rozkazy przełożonych i przepisy regulaminu, ściśle dochowywać tajemnicy wojskowej i państwowej, strzec pilnie mienia wojskowego i społecznego, i nigdy nie splamić honoru i godności żołnierza polskiego.

Podoficer Wojska Polskiego, świadomy swych zadań wypływających ze słów przysięgi, swoją służbą i postawą moralną daje wzór swym podwładnym, jak przysięgi dochować należy, a jednocześnie stale wyjaśnia podwładnym jej treść, znaczenie i nakazy.

Codzienny wspaniały wysiłek polskich mas pracujących budujących podstawy socjalizmu będzie bodźcem w służbie dla wszystkich żołnierzy, wiernych Polsce Ludowej, wiernych przysiędze.

PRZYSZLI PODOFICEROWIE

IDEALNA czystość rejonu zakwaterowania. Równe, wygrabione alejki, świeży, bez źdźbła listka czy suchej gałązki mech wokół namiotów — wszystko to kazało przypuszczać, że teren ten zajmują na pewno przodujący żołnierze. Idąc dalej alejką, pierwsze wrażenie potwierdza się. Wzrok spoczywa na estetycznie wykonanych emblematach, osadzonych wzdłuż drogi na palikach. Na pierwszym z nich widnieje napis: „Manifest P. K. W. N. 22 VII 1944 r.". Naprzeciwko zaś inny z datą urodzin Lenina. Emblematy powtarzają się co kilka metrów, każdy z inną ważną datą. Ciekawy i godny naśladowania pomysł, żołnierze tu kwaterujący na pewno nie mają kłopotu z zapamiętywaniem dat. Jak później okazało się, nie mają oni kłopotu nie tylko z datami, lecz doskonale radzą sobie również z całokształtem wyszkolenia, albowiem jednostka, o której mowa, to najlepsza w dywizji Szkoła Podoficerska.

Szkoła wraca właśnie z ćwiczeń. Już z daleka dobiega potężny śpiew i chociaż żołnierze byli pół dnia w polu, na uśmiechniętych twarzach nie znać zmęczenia. Tuż przed namiotem dowódcy idący przodem oficer rzuca komendę. Elewi wyprężają się, ściągają karabinki, ziemia aż dudni od silnego przybijania. Przyjemnie jest patrzeć na dobrze maszerujący oddział.

Za chwilę rozmawiam z dowódcą Szkoły. Na moje pytanie, w jaki sposób elewi znajdują czas na tak wzorowe utrzymanie porządku, uśmiechając się odpowiada:

— Wyjawię wam sekret: po prostu nie śmiecimy. Wszędzie, jak widzicie, są kosze i od parady one nie stoją. Raz zrobiony porządek staramy się utrzymać. Zresztą chociaż czystość i porządek nie jest bez znaczenia, nie jest to jednak rzeczą najważniejszą. Ważne jest to, że elewi się uczą, po prostu rosną w oczach. Obserwuję ich każdego dnia i widzę, że co dzień robią postępy. Szkoła — mówił w dalszym ciągu dowódca — zawsze nieźle się spisywała. Od inspekcji wiosennej mamy prymat w dywizji, lecz od czasu wypadków w Korei, gdy na walczący o wolność naród koreański napadli amerykańscy barbarzyńcy, zapał elewów do nauki i pracy wzrósł w trójnasób. Elewi wychodzą ze skóry, żeby przodować w wyszkoleniu. Co dnia nazwiska wyróżnionych i przodujących zmieniają się na tablicy. I doprawdy byłbym w kłopocie, gdyby mi przyszło wskazać najlepszych. W naszej Szkole nie ma opuszczających się w nauce.

O słuszności tych słów przekonałem się wkrótce, gdy poszedłem do elewów. Nie może być dobrych i złych żołnierzy tam, gdzie panuje tak serdeczne koleżeństwo i ofiarna pomoc słabszym, jaką na każdym kroku daje się zauważyć w Szkole.

Oto st. strz. Stanisław Kowalski czyści broń do mającego się odbyć przeglądu dywizyjnego. Czyści on dwa karabiny, jeden swój i drugi elewa Michalskiego który zajęty jest wykonaniem innego zadania służbowego. Elew Kowalski z największą troskliwością obchodzi się z bronią kolegi, karabin dawno już jest czysty, ale jeszcze raz przegląda lufę, jeszcze odnalazł w komorze nabojowej jakiś niewidzialny pyłek, lecz by być całkowicie pewnym, oddaje obydwa karabiny do przeglądu dowódcy drużyny z prośbą o ocenę. Ocena wypadła dobrze, elew Michalski może być spokojny o wynik przeglądu.

Elew Kazimierz Michalski nie pozostaje dłużny i chociaż nie odpłaca się bezpośrednio elewowi Kowalskiemu, to otacza opieką i pomocą elewa Ryszarda Szymczaka. Elew Michalski dobrze orientuje się w wyszkoleniu politycznym i całą swą wiedzę przekazuje mniej zaawansowanemu koledze. Początkowo Szymczakowi trudno było zrozumieć niektóre zagadnienia, co więcej — nie mógł w sobie wzbudzić zainteresowania dla „polityki", lecz systematyczna praca pod kierunkiem elewa Michalskiego wydała owoce. Przełom zaznaczył się od chwili, gdy elew Szymczak zrozumiał, że nędza ludzi pracy w krajach kapitalistycznych nie wypływa z tego, że tak stworzony jest świat, że tak być musi, ażeby jeden pracował, a drugi zgarniał owoce tej pracy. Elew Szymczak zrozumiał, że nędza w ustroju kapitalistycznym wypływa z tego, że garstka pasożytów żerując na nieświadomości szerokich rzesz społeczeństwa bezczelnie je okrada. Od tej też chwili datuje się szybki wzrost zainteresowania elewa Szymczaka zajęciami politycznymi. Chłonął słowa wykładowców wczytywał się w gazety, zamęczał elewa Michalskiego i innych ciągłymi pytaniami. Wydawało się, że człowiek ten obudził się z ciężkiego snu, że jakoś inaczej patrzy na świat, że pragnie natychmiast wszystko wiedzieć. Do niedawna jeszcze trudno mu było powtórzyć usłyszane przed chwilą zdanie, a obecnie elew Szymczak jest jednym z aktywniejszych dyskutantów.

Elew Eugeniusz Gierczak wyróżnia się doskonałym opanowaniem trudnej sztuki dowodzenia. W tym właśnie czasie pomagał on trzem kolegom w wyrobieniu sobie tonu i sposobu wydawania komend. Dochodzące zza namiotu krótkie, lecz gromkie odgłosy komend świadczą, że elewi dużo z tej pomocy skorzystali.

— Jeszcze wczoraj — mówi dowódca drużyny kpr. Andrzej Kołodziejczyk — rozróżniałem, nie patrząc, kiedy wydawał komendy Gierczak, a kiedy inny z elewów. Teraz już odróżnić nie mogę, póki nie zobaczę, który to z nich tak dobrze się spisuje. Doprawdy co dzień jest lepiej.

Niesposób jest wyliczyć wszystkich tych, którzy wyróżniają się zapałem do nauki, zrozumieniem swych obowiązków, jako przyszłych podoficerów, zdyscyplinowaniem, pilnością, ofiarnością. Do







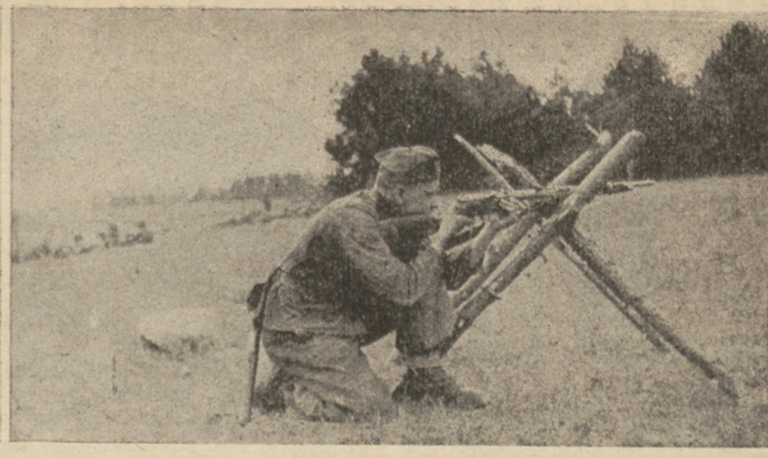
1. Postawa na „prezentuj broń" musi być sprężysta, lecz nie wymuszona, mówi st. strz. Eugeniusz Gierczak — przeprowadzając z kolegami chwyty bronią.

2. Agitator Kazimierz Wąsowski korzystając z przerwy w ćwiczeniach czyta kolegom kolejny komunikat z przebiegu wyzwoleńczej walki narodu koreańskiego. Skupione twarze słuchających świadczą o zainteresowaniu omawianym tematem.

3. „Nie zrywaj karabinu podczas ściągania języka spustowego" — mówi koledze st. strz. Stefan Wierzchowski — „a odbędziesz strzelanie na celująco. Trening do strzelania z wolnej ręki wymaga specjalnie starannego przygotowania".



Elew Stanisław Cichocki zna i kocha swą broń. Na zdjęciu widzimy jak wyjaśnia on kolegom kolejność wykonywanych czynności przy ładowaniu c.k.m. na ogień ciągły.



Bystre oko, pewna dłoń — oto cechy elewa Józefa Jastrzębskiego. Jest on jednym z najlepszych strzelców szkoły podoficerskiej, a sukcesy w strzelaniu zawdzięcza sumiennemu treningowi.

tych należą elewi: Mieczysław Sady, Stefan Wierzchowski, Kazimierz Wąsowski, Jan Wójcik, Józef Jastrzębski i wielu, wielu innych.

Nie od razu jednak w Szkole Podoficerskiej wszystko szło tak pomyślnie. Sukcesy swe elewi zawdzięczają nie tylko swemu wysiłkowi, ale i wielkiemu nakładowi pracy ze strony całego stanu osobowego Szkoły. Pierwsze miejsce w dywizji Szkoła uzyskała nie przypadkowo. Jest to zasługa oficerów, podoficerów, organizacji partyjnej, organizacji ZMP, agitatorów. Oni to harmonijnie współpracując potrafili wzbudzić u elewów ducha walki o wyższy poziom wyszkolenia, potrafili zaszczepić w nich zapał i entuzjazm do nauki.

Nadchodzą egzaminy. Elewi pomni wskazań IV Plenum KC PZPR, które tak jasno postawiło sprawę walki o nowe kadry, konieczność ich ciągłego wzrostu niezbędnego dla wykonania postawionych przed narodem zadań, jeszcze bardziej wzmogą swój wysiłek w wyszkoleniu. A celujące oceny na egzaminach będą dowodem, że elewi Szkoły Podoficerskiej N-tej jednostki godnie spełnili swój obowiązek.

Z. Osiński, ppor.

PRZED EGZAMINAMI

Pluton maszerował w kierunku terenu ćwiczeń. Obok na strzelnicy raz po raz rozlegały się strzały. Z drugiej strony jakiś pododdział pokonywał tor przeszkód. Cały obóz tętnił nauką, pracą, wyszkoleniem.

Po kilkunastu minutach marszu pluton zatrzymał się i uformował frontem do dowódcy. Oficer Kołacz zapoznał elewów jeszcze raz z tematem ćwiczeń oraz przypomniał obowiązki dowódcy drużyny. Po czym zadał kilka pytań. Odpowiedzi były trafne. Elewi — przyszli podoficerowie — dobrze przygotowali się do tych zajęć.

— Przystępujemy do ćwiczeń. Dowódcą pierwszej drużyny jest elew Konowalski, dowódcą drugiej elew Burkowski, trzeciej elew Kołcz...

Wyznaczeni elewi objęli dowództwo nad powierzonymi drużynami. Każdy z nich czuł się trochę nieswojo. Jak tu i od czego zacząć — myślał.

Elew Romuald Burkowski dowodzi drugą drużyną. Z początku nieśmiało, lecz potem coraz pewniej, raz po raz wydaje komendy. Stojący obok niego kpr. Stefan Kwapiszyński obserwuje każdy jego ruch, przysłuchuje się każdemu słowu, gotów w każdej chwili do wykazania niedociągnięć i sposobu ich zlikwidowania. Elew Burkowski, syn robotnika ze Szczecina, wywiązuje się jednak z zadania bez zastrzeżeń. Pamięta on na każdym kroku o tym, czego się uczył w szkole podoficerskiej, jakim powinien być podoficer — dowódca drużyny. Dlatego też dokładnie objaśnia każdą czynność, po objaśnieniu daje wzorowy pokaz, a dopiero potem przerabia ją praktycznie z drużyną.

W drużynie kpr. Grzelca zajęcia prowadzi elew Kazimierz Kołcz. Z początku również nie wie on jak się do zajęć zabrać. Bacznie go obserwuje zastępca dowódcy plutonu kpr. Czesław Stańczyk. Patrząc na elewa Kołcza przypomina sobie chwile, gdy w podobnej sytuacji tak samo trapiła go nieśmiałość, brak decyzji. Podoficer podchodzi bliżej do elewa Kołcza.

— Śmielej, Kołcz, śmielej! Dobrze prowadzicie zajęcia.

Na ustach elewa Kołcza zjawia się uśmiech, pierwsze lody minęły. Padają komendy. Kpr. Czesław Stańczyk przegląda teraz konspekt elewa Kołcza.

O tym jak szczególnie sumienną należy otoczyć opieką elewów podczas zajęć metodycznych, w czasie których uczą się oni dowodzić drużyną, przekonał się kpr. Stańczyk na osobie elewa Próchniaka. Było to podczas zajęć na temat: „Nosiciel amunicji". Drużyną dowodził elew Próchniak. Na początku tych zajęć wszystko przebiegało w myśl regulaminu — dokładne objaśnienie, zapoznanie się z terenem, maskowanie się itp. Kiedy zaś przyszło do praktycznego pokazu elew Próchniak popełnił poważny błąd. Rozkazał on mianowicie drużynie zająć miejsce w rowie strzeleckim, a sam w tym czasie demonstrował zachowanie się nosiciela amunicji w czasie wykonywania zadania. Elew Próchniak wzorowo pokazywał ćwiczenie, lecz błąd polegał na tym, że jego wzorowego pokazu nikt z drużyny będącej w rowie nie mógł widzieć.

To niedociągnięcie, które zauważył kpr. Stańczyk, przekonało go mocno, że podczas zajęć metodycznych należy szczególnie zdwoić swój wysiłek, aby przyszłych podoficerów dobrze nauczyć sztuki dowodzenia drużynami.

Podczas gdy poszczególne plutony szkoły podoficerskiej sumiennie szkoliły się przygotowując się tym samym do zbliżających się egzaminów, nie marnowali również czasu ci elewi, którzy z różnych przyczyn pozostali w pododdziale. Gdy zapytałem w tym dniu podoficera służbowego szkoły, elewa Gwiazdę, ilu pozostało w pododdziale elewów i co oni robią, odparł:

— W pododdziale zostało razem ze mną sześciu. Wszyscy są zwolnieni od zajęć przez lekarza, ale i oni sumiennie przygotowują się do egzaminów.

Po chwili byliśmy wśród tych elewów. Antoni Rutkowski kończył pracę nad wykonaniem materiałów poglądowych. Elew Hak przepisywał na czysto notatki z zajęć politycznych. Pozostali z uwagą studiowali regulamin walki piechoty. Ani jeden nie siedział bezczynnie. Każdy rozumiał, że aby dobrze przygotować się do egzaminów, aby je dobrze zdać, aby być dobrym podoficerem, trzeba się sumiennie szkolić, trzeba wykorzystać na to każdą wolną chwilę każdą minutę, tak jak to powiedział w pierwszomajowym rozkazie Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski.

A. R.

BUDUJEMY PODSTAWY SOCJALIZMU

— Co to jest?

— Stal.

— Jak to stal? Widzę, że rysujesz linię, a mówisz, że to stal.

Agitator st. strz. Zenobek przerwał na chwilę pracę i odwrócił się do pytającego:

— Rysuję, jak widzisz, wykres — wyjaśnił koledze. — W tej chwili przeprowadzam linię, która wskazuje, o ile powiększy się u nas produkcja stali w 1955 roku, tzn. po zakończeniu planu 6-letniego. Słyszałeś już przecie na zajęciach, że w dniach 15—16 lipca obradowało w Warszawie V Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Radzono tam nad nowymi powiększonymi normami i zadaniami gospodarczymi w planie 6-letnim.

— Nad nowymi normami? — wtrącił strz. Kazubski, który dopiero co podszedł do rozmawiających. — Przecież od pół roku polska klasa robotnicza wykonuje plan 6-letni.

— Owszem, to prawda — potwierdził agitator Zenobek. — Już pół roku cała Polska pracuje nad wykonaniem pierwszego etapu tego planu i wyniki są bardzo ładne: plan przekroczono przeciętnie o 6 proc. Dotychczasowe normy i wytyczne planu 6-letniego ustalone były już 2 lata temu na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR, ale od tego czasu życie wykazało, że te normy są za niskie. Dzięki postępowi technicznemu i wspaniałej postawie naszych robotników — przodowników i racjonalizatorów, którzy przykładem swego socjalistycznego stosunku do pracy pociągnęli całe rzesze robotników do wzmożonego wysiłku i lepszego zorganizowania pracy — można było zwiększyć wytyczone przez Kongres zadania gospodarcze na najbliższe 5 lat.

— A wiecie, to prawda! — przerwał strz. Pogonowski. — Mój brat jest robotnikiem budowlanym. U nich na budowie wszyscy pracowali dość dobrze, ale jak zmienili normy w budownictwie, to wielu zaczęło się krzywić, że nie wykonają. Mój brat i jeszcze dwóch innych przodowników pracy pierwsi na budowie zgłosili się, że będą wyrabiać 150 proc. nowej normy. I co powiecie? Wyrabiają nie 150 a 180, do 200 proc. Teraz coraz mniej jest na ich budowie takich robotników, którzy wykonują tylko 100 procent normy, prawie wszyscy ją przekraczają.

Żołnierze, których zebrała się już spora grupka wokół agitatora, żywo przytaknęli strz. Pogonowskiemu i zaczęli podawać inne przykłady zbiorowego współzawodnictwa oraz podniesienia wydajności pracy w fabrykach i na wsiach, dzięki zastosowaniu maszyn i nowych sposobów produkcji.

— Widzicie więc — podjął znowu st. strz. Zenobek — jak wiele zmieniło się od 1948 r., tzn. od Kongresu Zjednoczeniowego PZPR. I dlatego trzeba było postawić nowe zadania przed gospodarką naszego kraju. Wykonanie tych zadań przyśpieszy zbudowanie socjalizmu w Polsce. Plan 6-letni jest planem silnego uprzemysłowienia kraju. Z socjalistycznym rozmachem rozbuduje się nasz przemysł. Szczególnie taki, który wytwarza środki produkcji, a więc maszyny, stanowiące urządzenia fabryk i maszyny rolnicze. Będziemy produkować maszyny, których nigdy w Polsce nie wyrabiano, np. turbiny parowe, kotły wysokoprężne, maszyny papiernicze, wysokosprawne obrabiarki, kombajny i inne. W ciągu sześciu lat samych tylko traktorów wyprodukujemy 61.000. **A w roku 1955 roczna produkcja traktorów wynosić będzie 11.000 sztuk.** O, tutaj na wykresie zaznaczyłem to.

— To za 6 lat nie będziemy mieli nic do roboty — wtrącił żartobliwie któryś z żołnierzy. Maszyny będą pracować...

Słuchający wybuchnęli śmiechem, ale st. strz. Zenobek powiedział poważnie:

— W pewnym stopniu masz rację. Plan 6-letni dąży do możliwie największego zmechanizowania pracy. Mechanizacja obejmie przede wszystkim te działy naszej gospodarki, w których dotąd była stosowana ciężka praca fizyczna lub w warunkach szkodliwych dla zdrowia. **Całkowicie** np. **zostanie zmechanizowany załadunek węgla w kopalniach.** Górnicy nie będą musieli ręcznie ładować wózków dowożących węgiel do szybu, bo zrobią to za nich maszyny. Będzie przy tym zajęta mniejsza liczba ludzi niż dotychczas, a załadunek będzie się odbywał szybciej i mniej będzie wymagał wysiłku ze strony człowieka. Ci ładowacze natomiast, którzy nie będą potrzebni do obsługi nowych maszyn, zostaną przeszkoleni w innych działach górnictwa. Wzrośnie wtedy tempo wydobycia i transportu węgla przy jednoczesnej oszczędności sił ludzkich. **W 1955 roku wydobywać będziemy 100 milionów ton węgla,** to znaczy o **przeszło 1/3 więcej niż w 1949 r.** Produkcja ta w przeliczeniu na głowę ludności wyniesie 3,7 tony węgla na 1 mieszkańca, czyli będzie jedną z najwyższych w świecie. Podobnie będzie w rolnictwie, gdzie kombajn obsługiwany przez 3—4 osoby wykonywać będzie pracę za 100 albo i 200 ludzi. Dzięki kombajnom, traktorom i innym maszynom **produkcja rolnicza wzrośnie o połowę w stosunku do roku 1949,** który był rokiem dobrego urodzaju. Mechanizacja i elektryfikacja wprowadzone zostaną poza tym w hutnictwie (i dlatego **produkcja stali osiągnie w 1955 r. 4,6 miliona ton, czyli 2 razy więcej niż w 1949 r. i 3,2 raza więcej niż w 1938 r.**), w kolejnictwie, budownictwie i wielu, wielu innych dziedzinach naszej gospodarki.

— Ależ to wspaniałe! Wierzyć się nie chce! Jak tak dalej pójdzie, to nasze wnuki nie będą wierzyły, że ich dziadkowie kosą zboże cięli! — rozlegały się głosy pełne zachwytu i radosnego zdziwienia.

— Nie tylko wnuki, ale i dzieci nasze będą się śmiały z kosy — dorzucił strz. Bolesławski. — W naszej spółdzielni już w zeszłym roku żniwa i jesienne siewy odbywały się maszynami ze Spółdzielczego Ośrodka Maszynowego. A w tym roku, pisali mi z domu, maszyny pracują nie tylko w naszej Spółdzielni, ale i w sąsiednich wioskach u małorolnych chłopów. A jakie zbiory mieliśmy w zeszłym roku!?... Bo to i nawozów sztucznych było dużo i specjalni instruktorzy przyjeżdżali do spółdzielni uczyć nas, jak najlepiej uprawiać ziemię. I tegoroczne żniwa są ładne. Mówię wam, że niedługo wszyscy chłopi przekonają się, że lepiej spółdzielnię produkcyjną założyć niż samemu harować na kawałku ziemi i figę z tego mieć. Za 10 — 20 lat to wszędzie w gospodarstwach najcięższe roboty maszyny zrobią.

— Kolego, Zenobek — zapytał któryś z żołnierzy — ale wytłumaczcie nam, skąd weźmiemy pieniądze na budowę tych fabryk i maszyn. Przecież na to ogromnych funduszów potrzeba.

— Owszem, inwestycje są wielkie i wymagają nie tylko wzmożonych wysiłków ze strony mas pracujących, ale również wielkich nakładów pieniężnych i materialnych. Ale nie jesteśmy osamotnieni. Mamy potężnego i szczerego przyjaciela — Związek Radziecki. Nasze stosunki ekonomiczne z ZSRR i z krajami demokracji ludowej pozwalają nam na szerokie plany w naszej gospodarce wewnętrznej. Stosunków tych nie będę wam wyjaśniał, bo wszyscy czytaliście o nich w poprzednim 14 numerze „Wiarusa". Właśnie, dzięki tej silnej więzi i pomocy ze strony Związku Radzieckiego — o której mówi wspomniany artykuł — możemy być pewni, że plan 6-letni będzie wykonany. Przecież w ramach naszych układów handlowych otrzymamy od ZSRR bardzo wiele maszyn i narzędzi, otrzymamy **kilkadziesiąt wielkich kompletnych zakładów przemysłowych,** opartych na radzieckich projektach i na radzieckich urządzeniach przemysłowych. Już teraz stopniowo otrzymujemy kompletne wyposażenie dla wielkiej Nowej Huty pod Krakowem, dla innych hut żelaza, stali, dla kopalnictwa rudy, węgla i nafty, dla chemii przemysłowej, dla budowy samochodów, traktorów, ciężkich maszyn. I nie tylko otrzymujemy maszyny i urządzenia, i nie tylko będziemy mogli te wszystkie maszyny sami u siebie produkować — Związek Radziecki udziela nam bezpłatnie pomocy doświadczonych specjalistów do uruchomienia tych maszyn i fabryk, daje nam bezpłatnie licencje, czyli uprawnienie i patenty na budowę maszyn swoich wzorów. Za takie licencje w krajach kapitalistycznych trzeba bardzo dużo płacić. Związek Radziecki także udziela nam na inwestycje ogromnego kredytu, bo w wysokości 2,2 miliarda rubli.

— Nic dziwnego więc — ciągnie dalej st. strz. Zenobek — że nasze plany są wielkie, a jednocześnie realne. A przecież my ze swej strony zwiększymy wydajność pracy dla wykonania planu 6-letniego. Przewiduje się, że wydajność pracy wzrośnie w socjalistycznym przemyśle średnim i wielkim o 66 proc., w budownictwie o 86 proc., w państwowych gospodarstwach rolnych o około 90 proc., w kolejnictwie o około 52 proc., w uspołecznionym handlu detalicznym o 45 proc. Będzie to zasługą i wyższej techniki, i oczywiście ludzi, którzy stale uczą się sprawniej i wydajniej pracować. Wykonanie planu 6-letniego ułatwi również **obniżka kosztów własnych produkcji.** Przewidywana obniżka **wynosi około 3 bilionów złotych, czyli 3 tysiące miliardów złotych,** które pokryją około połowy zaplanowanych nakładów inwestycyjnych. Z drugiej zaś strony obniżka kosztów własnych wpłynie na obniżenie cen artykułów szerokiego spożycia, a więc wzrośnie przez to wartość naszego pieniądza i rzeczywista wartość zarobków pracowniczych — st. strz. Zenobek przerwał na chwilę, ale zaraz rozległy się prośby:

— Jak ty to ciekawie opowiadasz! Mów dalej, co jeszcze będziemy mieli w planie 6-letnim!

— Dokładnie studiowałem przemówienia z obrad Plenum, — dorzucił strz. Pogonowski — ale teraz, jak Zenobek nam mówi, wszystko lepiej zrozumiałem.

— Pytacie, co jeszcze przynosi plan 6-letni — zaczął znów agitator Zenobek. — A więc, skoro będzie tak rozbudowana produkcja maszyn, skoro powstanie tyle nowych zakładów przemysłowych, to zrozumiałe, że muszą równomiernie rozwinąć się wszystkie gałęzie przemysłu. Podawałem wam już cyfry produkcji rolniczej, węglowej i hutniczej. Bardzo silnie rozwinie się przemysł energetyczny (elektrownie) — głównie na terenie Śląska Górnego i Dolnego, gdzie istnieje dużo surowca w postaci odpadków węgla i miału węglowego, ale również w Koninie na Kujawach (węgiel brunatny) i w Wiźnie, w woj. białostockim (torf). Powstaną również elektrociepłownie, które będą spełniały rolę wiel-

kich pieców służących do ogrzewania całych osiedli lub dzielnic miejskich. Rozbudowana zostanie sieć wysokiego napięcia. Trzy i pół raza wzrośnie wartość produkcji przemysłu chemicznego, w którym powstaną działy, jakich do tej pory w Polsce nie było lub pracowały w bardzo niewielkim stopniu. Zwiększy się wydobycie surowców, szczególnie rud, żelaza (3 miliony ton), miedzi (3,2 miliona ton), ropy naftowej (394 tys. ton rocznie). W związku z tym zbuduje się 35 nowych całkowicie zmechanizowanych kopalń rudy. Ogromnie rozwinie się budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe. Samych tylko izb mieszkalnych zostanie oddanych do użytku 3/4 miliona. Gospodarka na wsi ulegnie wielkim przeobrażeniom. Zastosowanie tej wielkiej ilości maszyn rolniczych, o których mówiłem, będzie możliwe na dużych terenach rolniczych. Dlatego rozwiną się przede wszystkim państwowe gospodarstwa rolne oraz spółdzielnie produkcyjne. Nowe warunki techniczne w rolnictwie, jakie powstają, i wzrost świadomości klasowej masy chłopskiej, będą sprzyjały tworzeniu się coraz większej ilości spółdzielni produkcyjnych. Wzrośnie też ogólny dobrobyt ludności. **Stopa życiowa ludności będzie 50—60 proc. większa niż w 1949 roku**, realne zarobki wzrosną o 40 proc. Rozwój kulturalny również zrobi wielki krok naprzód. Całkowicie zniknie analfabetyzm (już w początkach planu), zwiększy się ilość wydawanych książek i broszur. W tym roku na 22 lipca w nowobudującym się Domu Słowa Polskiego w Warszawie została uruchomiona maszyna rotacyjna, która może drukować 320 tysięcy gazet na godzinę. Rozbuduje się również radiofonia, wzrośnie ilość radioodbiorników, kin stałych i objazdowych (na wsi 22-krotnie), jeszcze bardziej niż dotychczas rozwinie się oświata i polepszą się warunki zdrowotne ludności.

St. strz. Zenobek zrobił krótką przerwę. Koledzy wpatrywali się w niego nie przerywając milczenia. Po chwili zaczął mówić dalej:

— Oczywiście, że do wykonania tych wszystkich zadań potrzeba ludzi. Ludzi wyszkolonych w swoim zawodzie, świadomych i ofiarnych. Dlatego bardzo duży nacisk położono na szkolenie kadr. Szczególnie szybki wzrost nastąpi w kadrze robotników wykwalifikowanych, których do 1955 roku ma przybyć 790 tysięcy osób. Ilość pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym wzrośnie o 340 tysięcy osób (dziś jest ich 275 tysięcy). Ze średnim wykształceniem technicznym będzie w 1955 roku około 242 tysięcy osób (dziś 85 tysięcy). Jeszcze szybciej wzrośnie liczba pracowników z wyższym wykształceniem technicznych — z 26 tysięcy osób w 1949 roku do 73 tysięcy w roku 1955. Dlatego na rozbudowę i wyposażenie średnich szkół zawodowych i szkół wyższych przeznacza się około 140 miliardów złotych. Prócz szkolenia stałego przewiduje się doszkalanie pracujących już robotników. W tym celu przeprowadzane będą kursy różnego typu oraz powstaną szkoły wieczorowe dla ludzi pracy. Do szkół tych będą typowani wybijający się długoletni pracownicy na odpowiedzialnych stanowiskach, a nie posiadający wykształcenia wyższego. Podobnie będzie w szkolnictwie rolniczym. Kształcić się będą traktorzyści, agronomowie, buchalterzy (dla państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych), pracownicy weterynarii, budownictwa wiejskiego, służby zdrowia, świetlicowi, specjalizować się będą konstruktorzy maszyn rolniczych i inni. Nowe kadry w rolnictwie rekrutować się będą częściowo ze starych, uczciwie pracujących fachowców, częściowo zaś z przeszkolonych robotników rolnych. **Istniejąca obecnie szkoła w Elblągu**

(Dokończenie na stronie 17)



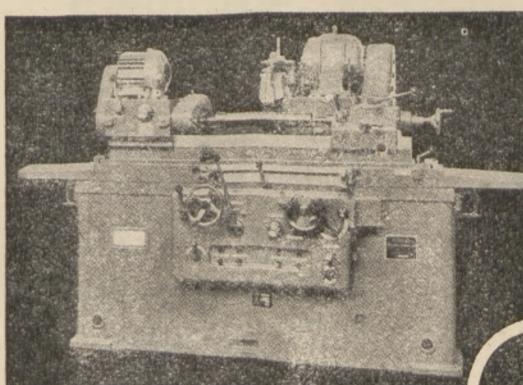
100 mln. ton

węgiel



4.6 mln. ton

stal



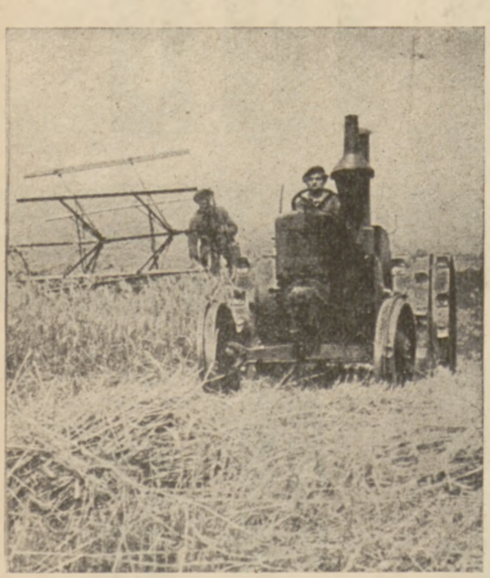
12.5 tys. szt.

obrabiarki



11 tys. szt.

traktory



Żniwa w PGR Racoty w woj. poznańskim udały się w tym roku świetnie. Współzawodnictwo pracy oraz zastosowanie traktorów i maszyn rolniczych przyczyniły się w wielkim stopniu do imponujących zbiorów.

Pomyślny przebieg akcji żniwnej

Z całego kraju, ze wszystkich województw, powiatów i gmin, napływają codziennie meldunki o pomyślnym przebiegu akcji żniwnej. Akcja ta przebiega najsprawniej w Państwowych Gospodarstwach Rolnych i spółdzielniach produkcyjnych, gdzie dużą pomoc w żniwach stanowią maszyny rolnicze oraz ekipy robotnicze i brygady młodzieżowe ZMP i SP.

W Państwowych Gospodarstwach Rolnych okręgu wrocławskiego skoszono do dnia 30 lipca około 50 procent pszenicy i przeszło 40 proc. owsa. W pracach żniwnych tego okręgu pomagało dotychczas około 50 tysięcy młodzieży.

Również w województwie gdańskim tegoroczne żniwa dzięki szerokiemu zastosowaniu maszyn oraz pomocy robotników i młodzieży przebiegają szybko i sprawnie. Niektóre gospodarstwa państwowe, jak np. Osławina w zespole Pędkowice, jednocześnie z pracami żniwnymi przystępują do omłotów zwiezionego zboża.

W woj. bydgoskim sprzątnięto z pól przeszło 30 procent pszenicy i ponad 40 proc. jęczmienia, a w powiatach toruńskim i w wyrzyskim rozpoczęto koszenie owsa.

W województwie tym pomaga w pracach żniwnych ponad 250 brygad, w skład których wchodzi między innymi około 6 tysięcy młodzieży. Na specjalne wyróżnienie zasługuje tu pomoc brygady młodzieżowej z PGR Osiek w pow. rypińskim, która przy użyciu snopowiązałek traktorowych zebrała w ciągu 10 dni zboże sponad 350 ha ziemi.

Tegoroczna akcja żniwna przebiega sprawnie nie tylko dzięki szerokiej pomocy ekip robotniczych i młodzieży, ale również dzięki zastosowaniu znacznie większej niż w latach ubiegłych ilości maszyn rolniczych zarówno w PGR-ach, jak i w spółdzielniach produkcyjnych, gdzie traktory i maszyny wyręczają człowieka w jego ciężkich pracach. Chłopi polscy w czasie żniw przekonali się co może dać i co daje chłopu zastosowanie maszyn, co może dać i co daje socjalizm, co da rolnictwu Plan 6-letni, w którym główny nacisk kładzie nasz rząd ludowy na rozbudowę przemysłu oraz budowę maszyn, a w tym w ogromnej mierze maszyn rolniczych.

O tym, że żniwa i samo życie będzie lepsze i obfitsze, gdy na polach w Polsce Ludowej zapanują niepodzielnie kombajny, traktory, snopowiązałki, gdy maszyny te wyprą ostatecznie sierp, kosę, pług i zaprzężoną do niego nędzną szkapinę, przekonują się również, więcej jak w latach ubiegłych, średniorolni i małorolni chłopi polscy gospodarujący indywidualnie, którym w pracach żniwnych pomagają Państwowe Ośrodki Maszynowe i Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe.

Ale maszyny nie są jedynym czynnikiem pomyślnego przebiegu żniw, gdyż — jak wiadomo — o powodzeniu każdej sprawy decydują przede wszystkim ludzie, decyduje ich dzielna praca. Pomyślny przebieg żniw zależy przede wszystkim od postawy pracującego chłopstwa biorącego przykład z pracy naszej klasy robotniczej. Wśród chłopów polskich, a szczególnie wśród chłopów w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach, coraz szerzej rozwija się socjalistyczne współzawodnictwo o zwiększenie wydajności pracy. Pracujące chłopstwo polskie pamięta w czasie żniw, że pracując lepiej i owocniej, walcząc o wysokie plony, o stworzenie obfitości artykułów rolniczych, wnosi swój cenny wkład w budowę Planu Sześcioletniego, że wnosi wkład w sprawę obrony pokoju — i tym się właśnie tłumaczy w poważnym stopniu pomyślny przebieg tegorocznej kampanii żniwnej.

Jeszcze jedna lekcja czujności

W dniach 26, 27 i 28 lipca br. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się proces przeciwko szpiegowi angielskiego wywiadu Władysławowi Śliwińskiemu.

Tok procesu ujawnił w całej rozciągłości nikczemną rolę agentów wywiadu angielskiego, którzy za pieniądze sprzedawali własną ojczyznę.

Celem bandy było zbieranie i przekazywanie angielskiemu wywiadowi wiadomości z dziedziny wojskowej, gospodarczej i politycznej naszego kraju, oraz prowadzenie akcji sabotażowej i terrorystycznej. Całe towarzystwo — to najgorsze szumowiny społeczne, członkowie band konfidenci „gestapo", „dwójkarze". Jedno ich łączyło: nienawiść do Polski Ludowej i niechęć do uczciwej pracy. Z zimną krwią zbrodniarze ci godzili się z myślą, że działalność ich ma ułatwić anglo-amerykańskiemu imperializmowi napad na nasz kraj.

Proces ten nie po raz pierwszy wykazał prawdziwą rolę anglo-amerykańskich placówek dyplomatycznych. Nie po raz pierwszy wysocy urzędnicy ambasad państw imperialistycznych kompromitują się szpiegowską działalnością. Znaną jest rzeczą, że wielu z amerykańskich, angielskich i francuskich dyplomatów prowadziło na terenie naszego kraju zbrodniczą akcję skierowaną przeciwko interesom narodu i państwa.

Lecz my wiemy nie od dziś, kto jest naszym wrogiem. Wiemy, że w swej nienawiści do Polski Ludowej imperialistyczni podżegacze wojenni nie powstrzymają się przed użyciem najbardziej ohydnych metod, ażeby nam szkodzić.

Nici zdemaskowanej siatki szpiegowskiej prowadzą poprzez Londyn do głównej bazy światowego imperializmu, do Stanów Zjednoczonych, głównego inspiratora wszystkich szpiegowskich akcji.

W swej działalności werbunkowej Śliwiński natknął się na konkurencyjną „firmę", która za wyższą opłatą sprzątnęła mu sprzed nosa upatrzonego kandydata na szpiega.

Na podkreślenie zasługują wypowiedzi zarówno głównego oskarżonego, jak i jego kompanów, odnoszące się do trudności na jakie napotykali w werbowaniu nowych agentów i w zdobywaniu informacji. Coraz trudniej przychodził mu werbunek i trzeba się było zadowalać ludźmi, dawno już usuniętymi poza nawias społeczeństwa. Prawa ręka Śliwińskiego świadek Jedliczko skarżył się, że trudno i niebezpiecznie było zbierać informacje, czy podsłuchiwać rozmowy pracowników fabryk, biur i instytucji.

W społeczeństwie naszym rośnie czujność. Nauczeni doświadczeniem kilku poprzednich procesów szpiegowskich nie prowadzimy lekkomyślnych i nieodpowiedzialnych rozmów, które ułatwiałyby pracę szpiegom. Ludzie pracy mądrze strzegą tajemnicy państwowej. Czujnie baczą, ażeby owoców swej pracy, swego wysiłku, nie wydać na łup zbrodniarzy wojennych. Rzadko udawało się szpiegom zdobyć cenniejszą wiadomość i tak trzeba, ażeby społeczeństwo polskie samo swą postawą paraliżowało zakusy wroga. Trudności na jakie szpiedzy w swej kreciej robocie napotykają nie powinny nas uspokajać. Wniosek jaki płynie z procesu Śliwińskiego, zwłaszcza dla nas żołnierzy, to jeszcze bardziej wzmóc czujność. Na każdym kroku mieć oczy otwarte, ażeby typy w rodzaju Śliwińskiego z miejsca unieszkodliwiać, ażeby raz na zawsze uniemożliwić ich zdradziecką działalność.

Szpiega i zdrajcę własnej ojczyzny Władysława Śliwińskiego spotkała zasłużona kara.

Nowe zwycięstwo obozu pokoju

W końcu lipca cała prasa polska doniosła o radosnym fakcie wykonania z nadwyżką w 103 proc. planu gospodarczego ZSRR w drugim kwartale 1950 r. Fakt radosny, bo wraz ze wzrostem siły gospodarczej Związku Radzieckiego rośnie potęga światowego obozu pokoju, na którego czele stoi ZSRR.

Zwłaszcza obecnie, w chwili coraz to nowych porażek gnijącego ustroju imperialistycznego na zachodzie, zwycięstwo gospodarki ZSRR ma szczególną wymowę. Bo zastanówmy się — w krajach zmarshalizowanych w Europie zachodniej całkowicie likwiduje się niektóre gałęzie przemysłu, ogranicza się ogólną produkcję tych krajów, a w związku z tym dziesiątki milionów bezrobotnych daremnie poszukują jakiejkolwiek pracy, wzrasta nędza i głód, pogłębia się kryzys gospodarczy w samych Stanach Zjednoczonych, które przecież znaczną część swej produkcji eksportują do podległych sobie państw, powiększa się i tak już ogromne fundusze na cele wojenne i zbrojeniowe, obniża się stopa życiowa ludności, rośnie niezadowolenie i protest szerokich rzesz wyzyskiwanych ludzi pracy.

W TYM SAMYM CZASIE SOCJALISTYCZNA GOSPODARKA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO ROŚNIE I POTĘŻNIEJE. A JEDNOCZEŚNIE ROŚNIE DOBROBYT SPOŁECZEŃSTWA RADZIECKIEGO.

Weźmy dla przykładu trochę zasadniczych cyfr z Komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR. W drugim kwartale 1950 r. w porównaniu z drugim kwartałem 1949 roku wzrosła produkcja stali o 19 proc., miedzi o 14 proc., cynku o 21 proc., ołowiu o 17 proc., węgla o 12 proc., ropy naftowej o 17 proc., paliwa do motorów Diesla o 55 procent.

Równomiernie z przemysłem ciężkim rozwija się produkcja przedmiotów szerokiego spożycia, a więc rowerów, aparatów radiowych, maszyn do szycia, zegarków, aparatów fotograficznych, obuwia, towarów włókienniczych, artykułów spożywczych. Świadczy to wyraźnie, że w Związku Radzieckim rośnie ogólna potęga państwa, rośnie stopa życiowa obywateli.

W dziedzinie rolnictwa postęp jest wielki. Do lipca br. ilość samych tylko kombajnów podniosła się o 20 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem ubiegłego roku. Park samochodów ciężarowych w gospodarce rolnej powiększył się w ciągu tego okresu o 22 proc., a ilość paliwa o 33 proc. Ten wzrost mechanizacji rolnictwa pozwolił na zwiększenie terenów uprawnych w ZSRR.

W 1950 r. wzrosła w ZSRR również opieka nad człowiekiem — szkolnictwo, lecznictwo, akcja socjalna.

Czym tłumaczyć te ogromne osiągnięcia gospodarki Związku Radzieckiego?

Wypływają one oczywiście z ustroju Kraju Rad, z ustroju, który wyzwolił siły twórcze narodu radzieckiego. Ludzie wolni widząc płynące ze swej pracy korzyści dla całego narodu zdwajają wysiłki, pracują po gospodarsku, zapobiegliwie dbając o rozwój produkcji, o obniżenie kosztów własnych, o oszczędność. Jest to rezultat wielkiej pracy wychowawczej kierowniczki narodu radzieckiego — Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików. Dzięki mądrej, przewidującej polityce partii i rządu ZSRR, dzięki planowej gospodarce socjalistycznej wyniki są tak wspaniałe — ciągły wzrost gospodarczy, wzrost sił obronnych Związku Radzieckiego, wzrost potęgi światowego obozu pokoju, umocnianie walki o pokój przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym.

III ZJAZD SED

Na pewno z zainteresowaniem śledziliście III Zjazd Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, który odbył się w dniach 20—24 lipca w Berlinie. Nic dziwnego, wszystko to, co dzieje się za naszą zachodnią granicą, interesuje nas żywo. Z radością obserwujemy więc rozwój Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wiernego przyjaciela Polski Ludowej, z niepokojem spoglądamy na odrodzanie się hitleryzmu w Niemczech Zachodnich.

III Zjazd Socjalistycznej Partii Jedności, czołowego oddziału niemieckiej klasy robotniczej i wszystkich demokratycznych i postępowych sił Niemiec, był ważnym wydarzeniem w życiu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Omówił on i rozwiązał ważne problemy życia partii i Niemiec, podsumował osiągnięcia w rozwoju Republiki, uchwalił pięcioletni plan dalszego rozwoju gospodarczego, omówił zadania partii i niemieckich mas pracujących w walce o pokój.

W okresie ubiegłych pięciu lat Socjalistyczna Partia Jedności wraz z innymi postępowymi organizacjami kraju osiągnęła wielkie sukcesy w demokratycznej przebudowie Niemiec. Produkcja przemysłowa Republiki wzrosła w 1949 roku w porównaniu do roku 1946 prawie dwukrotnie, a w pierwszym kwartale tego roku osiągnęła poziom przedwojenny. Rolnictwo w oparciu o reformę rolną i pomoc ze strony państwa osiągnęło przedwojenny obszar zasiewów. Wzrosło również spożycie artykułów żywnościowych, które jest obecnie półtora raza wyższe niż w roku 1948.

Uchwalony przez Zjazd pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej otwiera przed Republiką nowe, wspaniałe możliwości. Rozwój gospodarczy i kulturalny wzmocni demokratyczny ustrój Republiki, a tym samym przyczyni się do wzmocnienia sił pokoju, do wzmocnienia postępowych sił narodu niemieckiego walczących o jednolite, demokratyczne Niemcy.

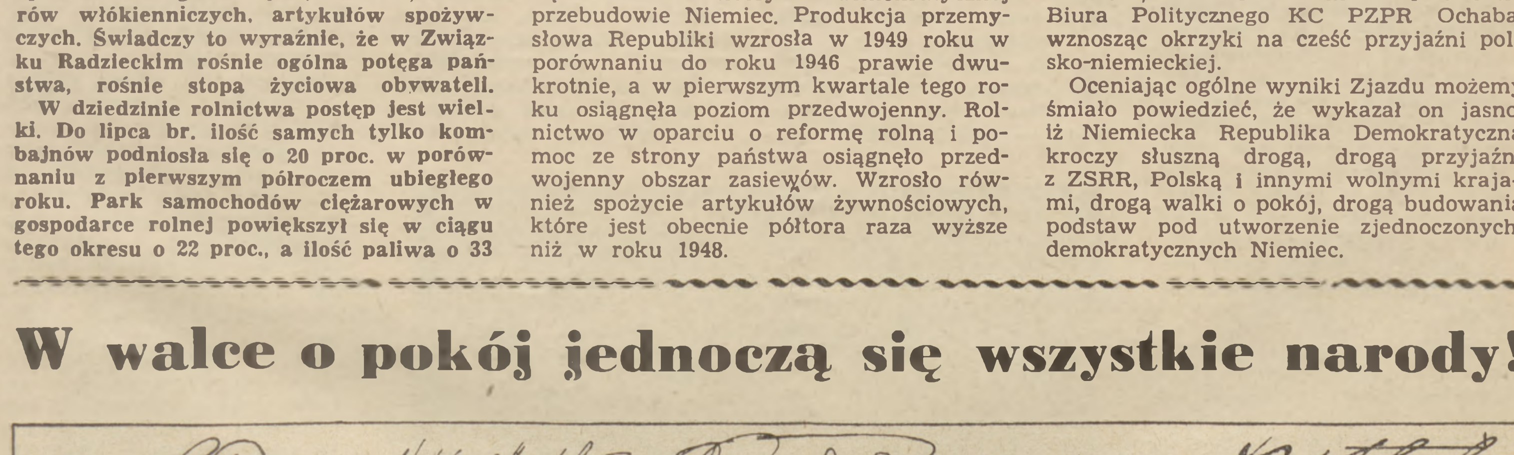
Zjazd Socjalistycznej Partii Jedności odegrał również wielką rolę w organizacyjnym i ideologicznym wzmocnieniu partii. Podkreślił on konieczność podniesienia poziomu ideologicznego członków partii oraz uchwalił statut SED, który opiera się na marksistowsko-leninowskich zasadach organizacyjnych.

W wystąpieniach na Zjeździe podkreślono olbrzymią rolę Związku Radzieckiego w rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej. To Związek Radziecki otworzył przed narodem niemieckim drogę do pokojowego budownictwa nowych, demokratycznych Niemiec.

Delegaci obecni na Zjeździe owacyjnie powitali przedstawicieli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, premiera Cyrankiewicza, ministra Bermana i członka Biura Politycznego KC PZPR Ochaba, wznosząc okrzyki na cześć przyjaźni polsko-niemieckiej.

Oceniając ogólne wyniki Zjazdu możemy śmiało powiedzieć, że wykazał on jasno, iż Niemiecka Republika Demokratyczna kroczy słuszną drogą, drogą przyjaźni z ZSRR, Polską i innymi wolnymi krajami, drogą walki o pokój, drogą budowania podstaw pod utworzenie zjednoczonych, demokratycznych Niemiec.

W walce o pokój jednoczą się wszystkie narody!





Tak się zaczęło... Tuż przed napadem na Koreę Północną przybył do Korei Południowej czołowy podżegacz wojenny i doradca Trumana Dulles, gdzie przeprowadził inspekcję jednostki armii Li Syn-mana i opracował plan napaści na wolną Koree.

A tak się kończy... Zdemoralizowane i rozbite oddziały amerykańskie cofają się w nieładzie. Niezbyt bojowo wyglądają niedoszli zwycięzcy.



Braterskie powitanie: Żołnierze koreańskiej armii ludowej połączyli się z oddziałem partyzanckim działającym na tyłach wroga.

KOREA





Amerykańscy imperialiści napadając na Koreę spodziewali się szybkiego urzeczywistnienia swych bandyckich planów. Pachołek amerykański Li Syn-man oświadczył, że jego armia potrafi w ciągu paru dni zająć całą Północną Koreę.

Srogo się jednak przeliczyli dolarowi generałowie i ich koreańscy slugusi. Ludowa armia koreańska odparła nagły atak wojsk Li Syn-mana i przeszedłszy do natarcia wyzwoliła olbrzymią część Korei Południowej okupowanej przez amerykańskich najeźdźców.

Nic nie może złamać dążenia narodu koreańskiego do wolności. Każdy koreański robotnik, chłop czy inteligent zdaje sobie w pełni sprawę, że biorąc udział w walce z amerykańskimi imperialistami broni wolności i przyszłości swego kraju i narodu.

Z bohaterskim ludem koreańskim solidaryzuje się cały postępowy świat. Solidaryzujemy się i my żołnierze Wojska Polskiego.

* * *

KPR. ZIELIŃSKI mówi tak:

— Nie jest dla nas nowością to co czynią Amerykanie w Korei. Naród polski odczuwał to samo na swojej własnej skórze od ich poprzedników — faszystowskich band Hitlera. Oto co Hitler chciał uczynić z Polską, ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami Europy, o to samo stara się obecnie Truman. Nie uda mu się to jednak. Dowodem tego jest właśnie między innymi Korea, gdzie kochający wolność lud koreański daje imperialistom zasłużoną nauczkę.

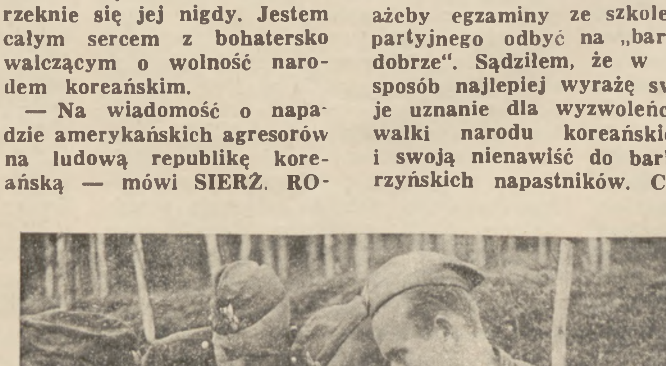
Wzorowy podoficer PLUT. MICHAŁ KAMIŃSKI z oburzeniem piętnuje bandycką napaść amerykańskich imperialistów na Ludową Koreę. Oto jego słowa: „Nie uda się amerykańskim zbrodniarzom uczynić z wolnego narodu koreańskiego swych niewolników. Czasy kiedy mogli bezkarnie okradać słabsze od siebie kraje, należą do przeszłości. Koreańczycy pragną rządzić się sami, pragną bogactwa swego kraju wykorzystać na poprawę bytu szerokich rzesz swych obywateli. Naród koreański odzyskawszy upragnioną wolność, nie wyrzeknie się jej nigdy. Jestem całym sercem z bohatersko walczącym o wolność narodem koreańskim.

— Na wiadomość o napadzie amerykańskich agresorów na ludową republikę koreańską — mówi SIERŻ. ROMAN MARSZAŁEK — postanowiłem zrobić wszystko, ażeby egzaminy ze szkolenia partyjnego odbyć na „bardzo dobrze". Sądziłem, że w ten sposób najlepiej wyrażę swoje uznanie dla wyzwoleńczej walki narodu koreańskiego i swoją nienawiść do barbarzyńskich napastników. Chociaż łatwo nie było, jednak dotrzymałem zobowiązania egzaminy zdałem na celująco. Nie poprzestanę jednak na tym. Na swoim odcinku pracy w rusznikarni wszystko, co będę robił, będzie z myślą o tym, ażeby wzmagać siły naszego wojska, a przez to wzmagać siły obozu pokoju.

Dowódca drużyny KPR. KOŁACKI mówi:

— Postaram się zrobić wszystko, nie oszczędzę ani sił, ani czasu, by tylko podnieść na jak najwyższy poziom wyszkolenie bojowe i polityczne podległych mi elewów drużyny. Będzie to moja najlepsza odpowiedź na wypadki w Korei.

— Nie uda się imperializmowi amerykańskiemu — zaczyna swoją wypowiedź syn robotnika łódzkiego ELEW WŁODZIMIERZ IZYDORCZYK ZMP-owiec—zatrzymać koła historii. Nic nie wskórał on w Chinach, nie wskóra również nic w Korei. Dowodem tego są fakty. Uzbrojone po zęby dywizje amerykańskie dostają baty. Dlaczego? Dostają dlatego, że Amerykanie toczą wojnę zaborczą, wojnę niesprawiedliwą, Są nienawidzeni przez lud koreański i stąd przegrana za przegraną.



Armia Ludowa zwycięża — mówi podwładnym przodujący podoficer kpr. Adamczyk.





Rosną zastępy LOTNIKÓW-SPORTOWCÓW

Rokrocznie odbywają się mistrzostwa sportowe Wojsk Lotniczych. Rok w rok stawali na starcie najlepsi sportowcy jednostek lotniczych, aby walczyć o zaszczytny tytuł mistrza. Patrząc na miniony okres czasu, obserwując coraz lepsze wyniki uzyskiwane w zawodach, możemy śmiało powiedzieć, że sport w wojskach lotniczych wkroczył na właściwą drogę, że przybrał już i przybiera w dalszym ciągu charakter masowy, co jest niczym innym jak realizowaniem uchwał Biura Politycznego KC PZPR w sprawie umasowienia sportu.

Mówiąc o tegorocznych mistrzostwach Wojsk Lotniczych warto sobie przypomnieć rok 1945, rok borykania się z trudnościami na polu sportowym. Wiele trudności wówczas trzeba było przezwyciężyć, aby zawody doprowadzić do skutku. Dzisiaj jest inaczej. Nasze państwo ludowe, stojące już na wysokim stopniu rozwoju, otacza troskliwą opieką sprawę wychowania fizycznego i sportu również i na naszym odcinku. Wszystkie jednostki lotnicze są obecnie doskonale wyposażone we wszelkiego rodzaju urządzenia sportowe.

W tym roku już na parę miesięcy przed zawodami we wszystkich jednostkach odbyły się eliminacje. Zwycięzcy reprezentowali swoje jednostki na mistrzostwach. 7 lipca wszyscy zawodnicy stawili się w Szczecinie, a trzy dni dzielące ich od rozpoczęcia mistrzostw poświęcili oni na przeprowadzenie sumiennych treningów.

10 lipca odbyło się uroczyste otwarcie mistrzostw. O godzinie 10 przybył na stadion dowódca Wojsk Lotniczych gen. Romeyko, który w swym przemówieniu do lotników - sportowców wskazał na wielką rolę sportu w wojsku. Życząc zawodnikom jak najlepszych wyników generał Romeyko dokonał otwarcia zawodów. Program zawodów przewidywał rozegranie spotkań w lekkoatletyce, piłce nożnej, koszykówce, siatkówce, tenisie, boksie, gimnastyce, pływaniu, szermierce i strzelaniu.

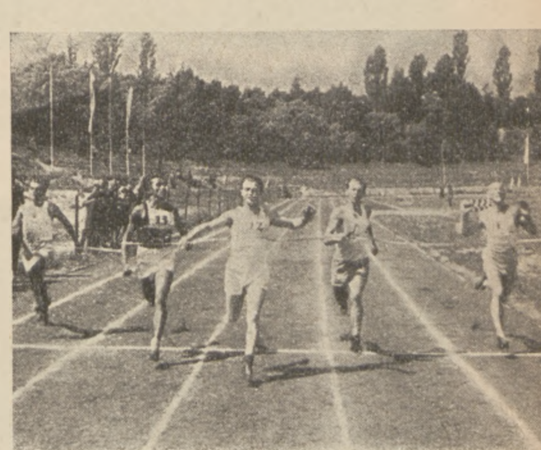
W poszczególnych konkurencjach odniesiono szereg niezłych wyników, jak np. w rzucie kulą 12,85 m, a w skoku w dal 6,25 m. Również walki bokserskie stały niejednokrotnie na bardzo wysokim poziomie. Po sześciu dniach zawodów pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej zajęła Oficerska Szkoła Lotnicza. Następne miejsca zajęli kolejno: TSL. „Szturmowcy", „Bombowcy", „Myśliwcy".

Zawody zakończyły się, lotnicy rozjechali się już do swoich jednostek, lecz jest rzeczą pewną, że będą tam jeszcze intensywniej ćwiczyć we wszystkich gałęziach sportu, aby tym samym podnieść poziom swej wartości bojowej.

A. Spytek, por.



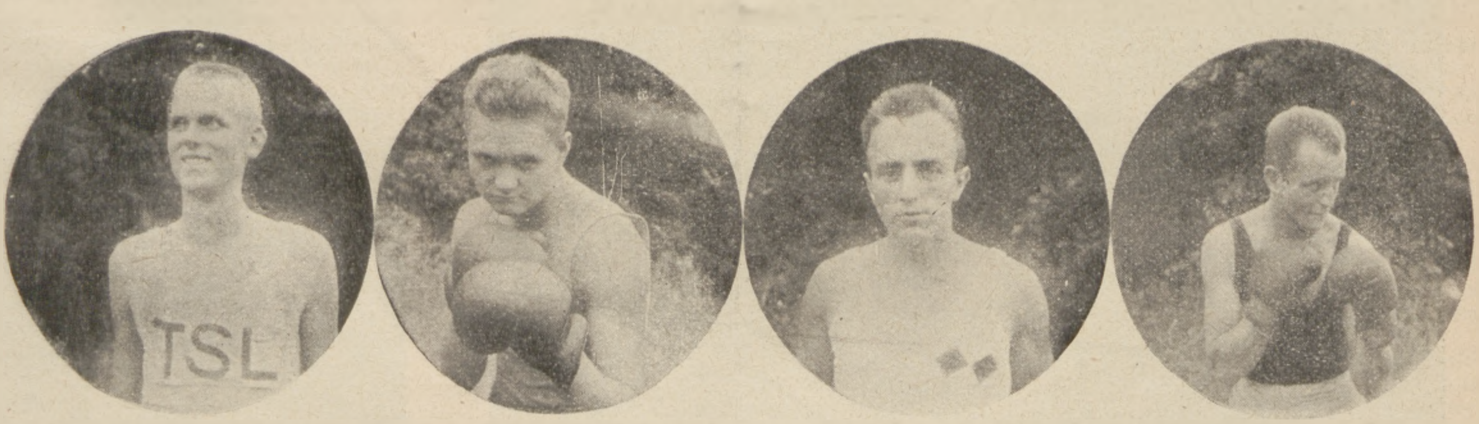
Otwarcie mistrzostw. Defilada zawodników przed dowódcą Wojsk Lotniczych gen. Romeyko.



Finisz stumetrówki.



Niebezpieczną sytuację podbramkową pewnie wyjaśnił bramkarz.



Na zdjęciu od lewej: Z. Gierwasik z TSL, mistrz lotnictwa w chodzie; Franciszek Kazimierczak, mistrz lotnictwa w boksie w wadze półciężkiej; lot. Roman Stępniak, czołowy zawodnik w skoku o tyczce, biegach krótkich i tenisie oraz lotn. Czesław Król mistrz lotnictwa w boksie w wadze średniej, najlepszy technik zawodów.

DZIEŃ AGITATORA



Jedna z głównych czynności agitatora elewa Kulika to codzienna prasówka. Agitator Kulik przeprowadza ją wzorowo oraz dba o to, aby równie wzorowo przeprowadzali ją inni koledzy.



Przodownictwo na każdym odcinku wyszkolenia, osobisty przykład i pomoc dla dowódców i kolegów — to cechy agitatora, elewa Kulika. Na zdjęciu: elew Kulik pomaga słabszemu koledze w strojeniu radiostacji.



Agitator Kulik (w środku) wspólnie z kolegami zapoznaje się z przemianami, jakie dokonują się w Polsce w wyniku Planu 6-letniego.

ELEW Król nie był na gimnastyce porannej. W porozumieniu z dowódcą plutonu porozmawiam z nim na ten temat.

ZAJĘCIA POLITYCZNE. Byli na nich nieobecni elewi Sewestianik, Baranowski, Czajkowski i Bartczak. Mieli służbę. Przy pomocy elewa Boryckiego postaram się jutro pomóc im w opanowaniu przerobionego tematu. Przed zbliżającymi się egzaminami jest to szczególnie ważne.

ZADANIE na jutro: Z samego rana przed zajęciami muszę pobrać z sekcji politycznej mapkę Korei oraz porozmawiać z elewem Reduchą, który otrzymał od dowódcy zadanie przeprowadzenia prasówki. Trzeba mu pomóc.

Również przed zajęciami zamelduję się u dowódcy plutonu po wytyczne na najbliższy tydzień, aby na tej podstawie mógł wiedzieć, na jakie odcinki muszę zwrócić najwięcej uwagi, komu zorganizować pomoc itp.

W POŁUDNIE: W wolnym czasie, zaraz po obiedzie, zapytam agitatorów — Faściszewskiego i Grzelaka, jakie stosują metody pracy. Ta wymiana doświadczeń w poważnym stopniu pomoże mi w pracy.

Wieczorem przygotuję się do prasówki i przeprowadzę gawędę na temat troski o broń, przytaczając między innymi przykłady z Armii Radzieckiej".

TAKIE wnioski wyciągnął agitator Kulik przy końcu dnia, nim udał się na spoczynek, by nazajutrz z gotowym planem, z nowymi siłami, przystąpić do dalszej ofiarnej pracy, do dalszej pomocy dowódcom i kolegom.

A oto jak wyglądał ów miniony dzień.

Po lesie dalekim echem rozległ się sygnał pobudki. Podoficer służbowy elew Ochowiak wpadł do namiotu jak pocisk. Jego głos obudził wszystkich żołnierzy. W kilka minut później wszyscy znajdowali się na gimnastyce porannej. Agitator Kulik ćwiczył obok elewa Nieradki.

Padały komendy instruktora. Elew Nieradko ćwiczył nieco ociężale. Od razu zauważył to ćwiczący obok niego Kulik.

— Słuchaj — powiedział do Nieradki półszeptem — jesteś jednym z najlepszych elewów, z ciebie biorą przykład koledzy. pokaż więc im jak powinien gimnastykować się elew — przyszły podoficer.

Uwaga ta natychmiast podziałała na elewa Nieradko. Więcej nie potrzebował go Kulik przekonywać. ćwiczył doskonale.

Gimnastyka poranna skończyła się krótkim biegiem. Elewi zniknęli w namiotach.

Po chwili wnętrze namiotu przybrało schludny, codzienny wygląd.

— Posłane łóżka wyglądają w namiocie jak pudełka. Czystość i porządek weszły już w krew elewom plutonu — z zadowoleniem powiedział w pewnej chwili Kulik. Naraz wzrok jego zatrzymał się na jednym z łóżek.

— Czuba!

— Co chcesz?

— Spójrz — powiedział agitator Kulik — aż miło spojrzeć po namiocie, łóżka wyglądają „jak ta lala". Widać, że tu mieszkają przyszli podoficerowie.

Po tych słowach elew Czuba spojrzał na swoje łóżko i na łóżka kolegów. Zrobiło mu się nieswojo. Odwracając się chciał coś powiedzieć Kulikowi na usprawiedliwienie. Kulika jednak już nie było w namiocie. Wyszedł specjalnie, aby elew Czuba mógł poprawić łóżko nie krępując się. Tak też i było. Po tej czynności elew Czuba z zadowoleniem szepnął do siebie:

— A jednak dobry chłop z tego Kulika. Jakby wyglądało moje łóżko, gdyby mi nie zwrócił uwagi?

— Zbiórka do apelu! — ogłosił służbowy.

Poprawiając pasy i furażerki elewi stawali na zbiórkę. Po chwili kpr. Schmid sprawdzał kolejno ich wygląd. Kilku miało niezbyt dobrze wyczyszczone buty. Widząc to agitator Kulik zarumienił się — była w tym część i jego winy, mógł temu zapobiec.

— Jutro już się to nie powtórzy — postanawiał w duchu. — Powiem kolegom, przy okazji, jak się powinni troszczyć o umundurowanie; wytłumaczę im, że oprócz wytężonej nauki trzeba znajdować codziennie czas na sumienną troskę o umudurowanie i buty.

— Zagiąć skrzydła!

Komenda została wykonana w mig. Rozpoczęła się prasówka. Przeprowadzając ją elew Kulik prawie nie patrzył do gazety. Przy pomocy dowódcy kompanii przygotował się wzorowo.

— Dlaczego — mówił — najeźdźcy amerykańscy cofają się w popłochu pod naporem ludowej armii koreańskiej? Dlatego, koledzy, że żołnierze koreańscy wiedzą o co walczą; dlatego, że bronią swych praw do życia, wolności i niepodległości ojczyzny.

— Jaka powinna być nasza żołnierska odpowiedź — mówił dalej Kulik — na wypadki w Korei? Bardzo prosta: Z walczącym ludem Korei solidaryzujemy się wzmożonym wysiłkiem w szkoleniu, jeszcze sumienniejszym przygotowywaniem się do zajęć, jeszcze większą i głębszą miłością do Polski Ludowej, do Związku Radzieckiego i do ludu pracującego całego świata.

Po prasówce pluton udał się na śniadanie. Gdy po śniadaniu zostało do zbiórki nieco czasu, agitator Kulik wykorzystał go umiejętnie na przygotowanie elewów do zajęć politycznych. Okazja do tego nadarzyła się sama.

— Kosiorski — zapytał elew Zając — jaki jest temat dzisiejszych zajęć politycznych?

— Nie wiem dokładnie — odpowiedział Kosiorski — ale dobrze, że mi o tym przypomniałeś. Zapytajmy Kulika. Ten nam powie na pewno.

Kulik jakby na to tylko czekał.

— Dzisiejszym tematem zajęć politycznych — objaśnił kolegom — jest druga część lekcji „Jak powstała i rozwijała się Polska Ludowa". Zresztą artykuł na ten temat znajduje się w „Gazecie Żołnierza". Warto go przeczytać, koledzy.

Drugi raz nie trzeba było powtarzać. Jeden i drugi chwycili do rąk gazetę. Pozostali elewi, mimo że czytali już wczoraj ten artykuł, poszli również ich śladem.

Na zajęciach politycznych elewi z uwagą przysłuchiwali się każdemu słowu. Temat ciekawy. Duma wypełniała serca elewów, gdy z ust wykładowcy słyszeli imponujące cyfry Planu 6-letniego. Już na pierwszej przerwie potoczyły się żywe dyskusje. Agitator Kulik nie przeoczył tego nastroju. Podszedł do mapy. Za nim uczynił to samo elew Urbański i inni.

Po zajęciach politycznych rozpoczęły się wykłady z radiotechniki. Wzrok elewów skupił się na skomplikowanym schemacie radiostacji. Pierwszy podchodzi do stołu Zygmunt Puchalski. Na dość trudne pytania, dotyczące pracy lampy modulatora, odpowiada bez zająknienia. Po nim odpowiadają inni elewi, a wśród nich agitator elew Kulik. Dokładnie i pewnie opisuje działanie poszczególnych części lampy i generatora. Elewi słuchają jego słów z uwagą.

— Z takiego, jak on, warto brać przykład — myśli wielu z nich.

Zbliżało się południe. Pluton udał się z placu sportowego w kierunku namiotów, pobrał broń i skierował się na trening strzelecki.

Mżył drobny kapuśniak. Agitator Kulik raz po raz spoglądał na karabiny.

— Na pierwszej przerwie, jak przestanie deszcz, trzeba przypomnieć kolegom o natychmiastowym przetarciu karabinów — postanowił. Tak też i postąpił. Deszcz przestał. Za przykładem elewa Kulika, który pierwszy troskliwie zaczął przecierać miękką szmatką swój kbk, poszedł cały pluton.

Podczas rzutów granatami, elew Kulik również nie zapomniał o tym, że jako agitator musi świecić i porywać swoim przykładem kolegów. Oto drobny, ale wiele mówiący przykład.

Było to podczas przerwy. Kulik zbliżył się do elewa Kruka i zagadnął go:

— Ciekaw jestem, kto z nas dalej rzuci granatem... Może spróbujemy?

— Zgoda, dlaczego nie.

Elew Kruk rzucił dalej. Kulik jednak nie przejął się tym. Chodziło mu o wzbudzenie u kolegów zachęty do tych ćwiczeń, i to mu się udało. Do elewa Kruka dołączyło się jeszcze kilku żołnierzy, a po paru minutach gdy jeden z nich trzema granatami trafił w tarczę, a agitator Kulik z uśmiechem nazwał to „unieszkodliwieniem trzech imperialistów" — u elewów zjawił się jeszcze większy zapał, w wyniku którego ilość trafnych granatów w tarczę na drugiej godzinie zajęć była dwukrotnie większa niż na pierwszej.

Kończyły się zajęcia popołudniowe. Poszczególne plutony maszerowały ze śpiewem w kierunku stołówki. Agitator Kulik zaraz po posiłku udał się na posiedzenie zarządu koła ZMP. Przygotowywał się do niego już od kilku dni. Wszystko to co chciał na tym zebraniu poruszyć, miał zanotowane w notesie. Pierwsza sprawa, która zajęła czołowe miejsce w jego notatkach — to zbliżające się egzaminy. Agitator Kulik zastanowił się nad tym, w jaki sposób należy pomóc w służbie ruchu elewom: Kapłonowi, Packo. Glince, Czajkowskiemu, uzgadniając już przedtem, że pomocy tej udzielą elewi: Borycki, Olchowiak i Baranowski, z którymi na ten temat już rozmawiał.

Agitator Kulik miał również nakreślony swój wniosek dotyczący gazetki ściennej. „Więcej — moim zdaniem — zanotował jeszcze przedwczoraj na kartce — należy pisać o przodownikach wyszkolenia plutonu, szerzej popularyzować ich doświadczenia, nie żałować słów krytyki pod adresem tych, którzy zaniedbują się w wyszkoleniu. Gazetka ścienna musi odzwierciedlać życie plutonu, musi popularyzować przodujących elewów i mobilizować tych, którzy kroczą w tyle, do sumienniejszego szkolenia się, do lepszych wyników pracy".

Dzień zbliżał się ku końcowi. Mimo pewnych niedociągnięć, agitator Kulik wykorzystał ten dzień wzorowo — świecił osobistym przykładem, porywał za sobą kolegów oraz udzielał im jak najdalej idącej pomocy.

W podobny sposób agitator Kulik spędza każdy dzień.

Pisząc jednak o pracy elewa Kulika jako agitatora, niesposób jest nie napisać jaki jest on w wyszkoleniu.

— Elew Kulik to żołnierz — mówi dowódca plutonu — dla którego nie ma trudności nie do pokonania. Mówią o tym jego wyniki w nauce. Ze wszystkich działów wyszkolenia ma same „piątki".

To samo mówi o elewie Kuliku jego bezpośredni dowódca, kpr. Zieliński oraz koledzy.

— Dużo zawdzięczam koledze Kulikowi, dzięki jego bezinteresownej pomocy — stwierdza elew Izydorczyk — kolega Kulik jest to aktywny członek ZMP, wzorowy żołnierz, dobry przyjaciel.

A elew Kruk dodaje, że z takiego żołnierza, jakim jest elew Kulik, warto na każdym kroku brać przykład. Jest koleżeński, skromny, no i najważniejsze — przoduje na każdym odcinku wyszkolenia.

Z największym jednak uznaniem mówi o agitatorze Kuliku elew Henryk Packo.

— Gdyby nie kolega Kulik nie wiem, czy poradziłbym sobie z elektrotechniką i radiotechniką — stwierdza. — Zawsze z zaufaniem zwracam się o pomoc i poradę do niego i zawsze je otrzymuję.

Oto taki jest agitator elew Kulik, syn robotnika ze Stawów koło Dęblina.

A. Radziszewski, ppor.



W plutonie, w którym pełni swą służbę elew Kulik, elewi sumiennie troszczą się o swą broń, w czym nie mało jest wkładu agitatora Kulika.

TAK PROWADZĘ GRUPĘ

Świetlica pododdziału, w którym pełni swoją służbę elew Kamieniak, zapełniła się tego wieczoru jak zwykle do ostatniego miejsca. Naukę własną prowadził jeden z elewów. Potem poszczególne „czwórki" poczęły przygotowywać się do jutrzejszych zajęć politycznych. Padały pytania i odpowiedzi. Dyskusja stawała się coraz bardziej ożywiona.

— Nasi elewi zawsze sumiennie przygotowują się do zajęć politycznych. Przyszli podoficerowie nie zaniedbują swych obowiązków — z dumą stwierdził ZMP-owiec elew Kamieniak.

— A czy możecie coś więcej powiedzieć o zajęciach politycznych? — zapytałem.

— Oczywiście — odpowiedział Kamieniak. — Nie sprawi mi to żadnej trudności, gdyż jestem kierownikiem grupy naszego plutonu. Opowiem więc trochę o swoich obowiązkach i o tym, jak ja je pełnię. Otóż wykład przeprowadza u nas dowódca plutonu. Natomiast lekcję repetycyjną, a następnie seminaryjną, przeprowadzam ja lub elew Chyliński.

— A jak się przygotowujecie do prowadzenia tych lekcji?

— Właśnie o tym chcę mówić — powiedział elew Kamieniak. — Moje przygotowanie się do prowadzenia zajęć opiera się przede wszystkim na wzorowym, otrzymanym od dowódcy kompanii lub dowódcy plutonu, instruktażu, a następnie na przemyślanym i opracowanym przeze mnie konspekcie. Powiem na przykład o ostatnich zajęciach. Przerabialiśmy I część tematu „Jak powstała i rozwijała się Polska Ludowa". Wiedząc o tym, jak wielka odpowiedzialność ciąży na mnie, do tematu tego przygotowałem się jak zwykle sumiennie. W przeddzień zajęć będąc na instruktażu słuchałem z uwagą każdego słowa dowódcy, notowałem je, zadawałem dużo pytań, prosiłem o wyjaśnienie niektórych zagadnień. Potem w myśl wytycznych starannie wziąłem się do opracowania konspektu. Na początku zaznaczyłem w nim, co jest przedmiotem zajęć, następnie jaki jest ich temat, cel, metoda ,pomoce naukowe i czas trwania.

— Jak określiliście cel zajęć?

„Sprawdzić, jak został opanowany temat na wykładzie i lekcji repetycyjnej. Wykazać szybki rozwój naszego państwa oraz to, że zawdzięczamy ten rozwój wysiłkowi polskich mas pracujących kierowanych przez klasę robotniczą i jej partie, bratniej pomocy Związku Radzieckiego, zastosowaniu planowej gospodarki".

— Jeśli chodzi o metodę prowadzenia tych zajęć — mówi dalej elew Kamieniak — to w konspekcie opracowałem ją następująco: podaję zagadnienia i pytania, a referują je poszczególni elewi, ja natomiast wyjaśniam to, czego nie dopowiedziano lub czego nie zrozumiano.

Pomoce: Konspekt GZP nr 351

Czas — 2 godz. lekcyjne po 45 minut. 5 minut sprawdzenie obecności, 5 minut przeznaczam na pytania wstępne dotyczące materiałów ostatniej lekcji, następnie zapoznaję elewów z tematem i celem dzisiejszych zajęć. Przerwa 10 minut i 10 minut trwają pytania kontrolne.

Dalszy ciąg mojego konspektu — to zagadnienia ujęte w punktach. W temacie bieżącym wyłoniłem ich cztery.

Zagadnienie pierwsze (czas 15 minut — pierwszą część zagadnienia referuje elew Brzozowski, drugą elew Niewęgłowski):

Armia Radziecka przynosi wyzwolenie społeczne i narodowe masom pracującym Polski.

a) kiedy Armia Radziecka wyzwoliła pierwsze tereny Polski?
b) wojska jakich frontów i pod czyim dowództwem wyzwoliły Polskę?
c) za co naród polski jest wdzięczny Związkowi Radzieckiemu?
d) jakie oddziały Wojska Polskiego przekroczyły wspólnie z Armią Radziecką rzekę Bug?
e) dzięki czemu Polska odzyskała niepodległość?
f) dzięki czemu masy pracujące Polski mogły zdobyć władzę?

Zagadnienie drugie (referują elewi Olkowski i Paszkowski):

PPR przewodzi narodowi polskiemu w walce i w pracy o Polskę Ludową.

a) walka podczas okupacji o stworzeniu władzy ludowej w Polsce
b) powstanie Krajowej Rady Narodowej i jej działalność?
c) powstanie PKWN i wydanie Manifestu Lipcowego.
d) kto poparł Manifest Lipcowy?
e) czego chciała reakcja polska i jak chciała dojść do władzy?
f) jak walczyła polska klasa robotnicza z reakcją?
g) kto wspomagał polską reakcję?
h) kto okazał wielką pomoc w utrwaleniu władzy ludowej w Polsce.

Trzecie zagadnienie (referują elewi Kacperski i Woźniak):

Wielkie reformy społeczne — podstawą budowy ustroju socjalistycznego w Polsce.

a) dekret o reformie rolnej,
b) upaństwowienie przemysłu,
c) kto okazał pomoc w przeprowadzeniu reformy rolnej?
d) jakie było znaczenie przeprowadzenia reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu?
e) organizacja sił zbrojnych w wojnie z faszystowskim najeźdźcą.

Zagadnienie czwarte (referują elewi Fąfara i Rozbicki):

Plan trzyletni i jego znaczenie.

a) gospodarcza odbudowa kraju,
b) z czyjej inicjatywy opracowany został plan trzyletni?
c) jaki okres obejmował ten plan?
d) cel planu 3-letniego?
e) kto utrudniał realizację planu 3-letniego?
f) w jakim stopniu współzawodnictwo pracy przyczyniło się do wykonania planu?
g) kto pomagał Polsce wykonać plan?
h) co nam dał plan trzyletni?

— Tak oto mniej więcej wyglądał opracowany przeze mnie konspekt tych zajęć.

— A jaki się okazał w praktyce? Dobry?

— Stał się dla mnie olbrzymią pomocą — odpowiedział elew Kamieniak. — Zajęcia były żywe, bogate w wypowiedzi i ciekawe. No, a najważniejsze jest to, że wszyscy elewi opanowali temat co najmniej na dobrze.

— A teraz powiem kilka słów o „czwórkach". Kierownikami ich są u nas między innymi: członek PZPR elew Staniszewski, ZMP-owcy: elew Kosiar, elew Rozbicki, elew Jasiński i elew Mroczkowski — wszyscy jak jeden przodownicy wyszkolenia. Praca tych „czwórek", za które ja jestem odpowiedzialny, jest bardzo owocna. Główną działalność przejawiają czwórki na lekcjach repetycyjnych, podczas których każda z nich samodzielnie przerabia wskazany temat.

— Czy kierownicy „czwórek" przeprowadzając lekcje repetycyjne mają opracowane konspekty?

— Oczywiście — odpowiada elew Kamieniak. — To poważnie ułatwia im zadanie. Bez konspektów mogliby z łatwością coś pominąć. A tak, nigdy im się to nie zdarza.

— A czy „czwórki" pracują tylko podczas lekcji repetycyjnej?

— Nie — brzmi przecząca odpowiedź. — W naszym plutonie „czwórki" wykorzystują wolny czas podczas nauki własnej.

— I jeszcze jedno ostatnie pytanie. W jaki sposób kierownik daje oceny poszczególnym kolegom należącym do jego „czwórki"?

— U nas tak już utarło się, że oceny daje nie tylko kierownik grupy, a cała grupa — koledzy kolegom. A trzeba przyznać, że dają oceny sprawiedliwe. Przyszli podoficerowie oceniają sprawiedliwie, szkolą się ofiarnie i sumiennie.

A. Radziszewski, ppor.

Szkolimy się na przyszłych dowódców drużyn

W naszym plutonie moździerzy przeprowadzane są zajęcia instruktorsko - metodyczne w celu dokładnego przeszkolenia elewów na przyszłych dowódców drużyn. Elewi: Kazimierz Jurek, Józef Dzikowski oraz Czesław Pacholczyk, otrzymali zadanie napisania konspektów i przygotowania się na dzień następny do prowadzenia zajęć z działonem, jako dowódcy drużyn.

Z zadania swego wywiązali się należycie i nawet z wielką dokładnością opracowali konspekty, które były im pomocą w prowadzeniu zajęć. Elew Jurek przeprowadzał zajęcia z pierwszym działonem wyjaśniając właściwości bojowe i techniczne moździerza. Zdawałoby się, że prowadzi zajęcia bez żadnych zastrzeżeń. Jednak oficer Gabinet, który przybył na plac ćwiczeń w celu skontrolowania pracy elewów, zauważył pewne błędy. Okazało się, że elew Jurek mało uwagi zwraca na zachowanie się żołnierzy podczas zajęć.

— Trzeba — powiedział oficer — od czasu do czasu sprawdzić, czy wszyscy uważają na przebieg zajęć.

Przy opisywaniu poszczególnych części moździerza elew Jurek nie pokazał czynności tych części praktycznie. Jest to duży błąd, zwłaszcza gdy będzie się w przyszłości prowadzić zajęcia z nowoprzybyłymi strzelcami, których zainteresuje każdy najdrobniejszy szczegół dotyczący broni.

Elew Dzikowski i Pacholczyk przeprowadzali zajęcia z musztry. Postawa zasadnicza z bronią u nogi, komenda „Baczność", „Spocznij", „Równaj w prawo" oraz chwyty bronią na tempa. Najpierw elew Dzikowski pokazał sam, jak wygląda postawa zasadnicza z bronią u nogi oraz jak wykonuje się poszczególne komendy. Po wyjaśnieniu każdej czynności przystąpił do szkolenia pojedynczego strzelca, chwytów broni na tempa, zwracając uwagę i usuwając błędy i niedokładności przy wykonywaniu ćwiczeń. W zajęciach prowadzonych przez elewa Dzikowskiego też były drobne usterki, które zauważył kpr. Zieliński przyglądający się z boku. Mianowicie kpr. Zieliński zwrócił uwagę na to, że elew Dzikowski nieśmiało poprawia i zwraca uwagę swoim kolegom. Zaznaczył on, że wkrótce otrzyma nowych ludzi, których trzeba będzie szkolić naprawdę, wtedy trzeba być bardziej śmiałym i energicznym.

W przyszłości obecni elewi na pewno usuną wszystkie swoje usterki i błędy. Mamy nadzieję, że ich praca, którą włożyli w celu wyszkolenia się na dobrych podoficerów, nie pójdzie na marne.

Elew Orest Chomyn

Najlepsi do ZMP

Jednym z punktów uchwały zebrania sprawozdawczo-wyborczego organizacji ZMP, której przewodniczącym zarządu pułkowego jest sierż. Stanisław Gajkowski, była sprawa pracy z niezrzeszonymi. Chodziło o to, ażeby przez uświadamiającą pracę z żołnierzami umożliwić najbardziej przodującym spośród nich wstąpienie do organizacji.

Od okresu zebrań sprawozdawczo - wyborczych upłynęło wiele czasu. Ostatnio przeprowadzone zebranie przewodniczących kół wykazało, w jakim stopniu podjęta uchwała została zrealizowana.

Zebrani stwierdzili, że — mimo niewątpliwego wzrostu szeregów ZMP — uchwała nie była wykonywana tak, jak należało. Krytyczne, lecz słuszne, nacechowane troską o wychowanie przyszłych członków organizacji, wystąpienia dyskutantów ujawniły cały szereg błędów w dotychczasowej pracy. Jednym z nich była nieumiejętność wiązania różnych zadań, jakie stały przed organizacją. I jeśli czyniono wysiłki w kierunku mobilizowania do przodownictwa, to nie przykładano dosyć uwagi do sprawy wzrostu szeregów ZMP.

Są w kompaniach przodujący żołnierze, oddani całym sercem Ludowej Ojczyźnie, pełni chęci i zapału do pracy, ale nikt nie postarał się o to, aby ten zapał nie marnował się, aby był należycie wykorzystany przez ściślejsze związanie ich z organizacją.

Brak konkretnych wytycznych ze strony zarządów dla szeregowych członków organizacji o sposobie pracy z niezrzeszonymi wprowadzał w tej dziedzinie pewnego rodzaju „partyzantkę". Najlepsze chęci nie pomogą, jeśli nie wie się w jaki sposób przekonać niezrzeszonego, że w ramach organizacji lepiej można pracować nad podniesieniem poziomu wyszkolenia liniowego i politycznego, tak swego jak i kolegów.

Zarządy nie przywiązywały dostatecznej uwagi do sprawy przodownictwa ZMP-owców w każdej dziedzinie wyszkolenia. Niestety zdarzało się, że nie wszyscy członkowie organizacji byli przodownikami. Oczywiście taki stan rzeczy nie wpływał dodatnio na wzrost autorytetu organizacji u niezrzeszonych. A wprost przeciwnie — obniżał go.

W dyskusji kilkakrotnie podkreślono, że przodujący żołnierze zasługujący na to, ażeby stać się ZMP-owcami, wstrzymują się od wstąpienia do organizacji z obawy przed dużą ilością obowiązków i wielką odpowiedzialnością, jaką przynależność do organizacji nakłada. Fakt ten świadczy o dużym niezrozumieniu wśród niezrzeszonych zadań, jakie stoją przed ZMP. Bo przecież gdyby znali te zadania, to pełnienie płynących z nich obowiązków uważaliby za największy zaszczyt.

Omówienie na zebraniu istotnych bolączek, śmiała rzeczowa krytyka i samokrytyka wskazała zarządom dotychczasowe błędy i pozwoliła nakreślić im plan działania na przyszłość. Przewodniczący kół rozeszli się do pracy wzbogaceni dużym doświadczeniem. Od tego czasu na odcinku pracy z niezrzeszonymi wiele się zmieniło.

Przewodniczący kompanijnego koła strz. Roman Wielichowski rozpoczął od wypożyczania niezrzeszonym żołnierzom statutu ZMP. Dawał przy tym członkom ZMP zadania, ażeby zachęcali żołnierzy do studiowania statutu. Z kolei przechodził do rozmów na temat statutu, wyjaśniał niezrozumiałe jego ustępy, mówił o tym, że jednym z celów organizacji jest okazanie pomocy dowódcy w podniesieniu całokształtu wyszkolenia na jak najwyższy poziom. W rezultacie tych rozmów niezrzeszeni przekonywali się, że cele te zbiegają się z ich pragnieniami, przekonywali się, że rzeczywiście wspólną pracą prędzej i pewniej dopną tego celu, aniżeli w pojedynkę. Od tego czasu co dzień ktoryś z niezrzeszonych zwracał się do zarządu z prośbą o przyjęcie go w poczet członków ZMP.

W kompanii, do której przydzielony jest strz. Stanisław Kłopowski, wśród żołnierzy istniało mniemanie, że na zebraniach ZMP-owców omawia się wyłącznie sprawy niezrzeszonych. St. strz. Kłopowski postanowił zapraszać niezrzeszonych na zebrania, ażeby dowiedzieli się o co ZMP-owcy walczą. Już na pierwszym zebraniu z udziałem niezrzeszonych okazało się, jak bardzo metoda ta jest słuszna. Niezrzeszeni z największym zainteresowaniem śledzili przebieg zebrania, ba, zabierali nawet głos w dyskusji, robiąc słuszne uwagi. Kilku z nich doszedłszy do wniosku, że ich przynależność do organizacji będzie pożyteczna, pod koniec zebrania prosili o wydanie im deklaracji członkowskiej.

Zarząd Koła, którego przewodniczącym jest strz. Józef Struczewski, postanowił stopniowo wciągać niezrzeszonych żołnierzy do wszelkiego rodzaju prac. Obecnie gazetka ścienna redagowana jest z udziałem niezrzeszonych, wspólnie z ZMP-owcami prowadzą oni również pracę świetlicową. Wielu z nich tak się zżyło z organizacją, tak bardzo praca w jej ramach im odpowiada, że z największą niecierpliwością oczekują przyjęcia do ZMP.

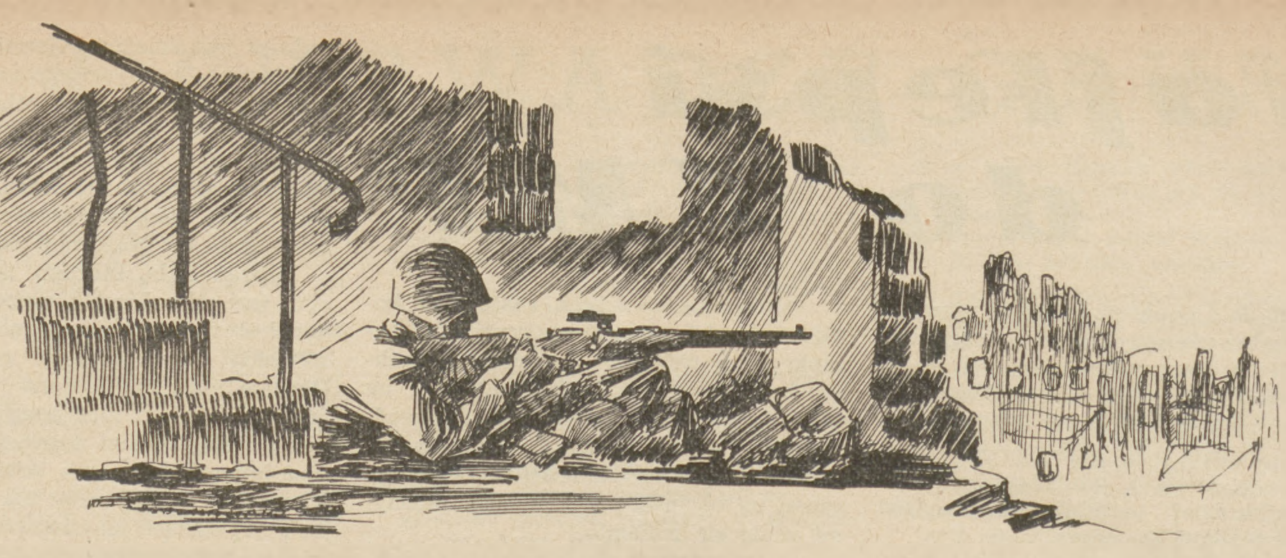
Przewodniczący strz. Józef Bramowicz i strz. Zbigniew Bałman, cały wysiłek kładą na postawienie pracy swych kół na jak najwyższym poziomie oraz na podciągnięcie tych ZMP-owców, którzy jeszcze nie przodują w wyszkoleniu. Wzmocnili też pracę z opuszczającymi się niezrzeszonymi żołnierzami, udzielając im największej pomocy i opieki. Na każdym kroku oddziaływują w kierunku wzmocnienia ich osobistej odpowiedzialności za wykonanie obowiązków, aby z czasem — gdy pracą swą wykażą, że naprawdę zasługują na to — nic nie stało na przeszkodzie w przyjęciu ich do organizacji. Zebranie, na którym omawiano sprawę pracy z niezrzeszonymi, dało dobre rezultaty. Praca kół wybitnie poprawiła się. Organizacja wzmocniła swe szeregi o wielu przodujących, wartościowych żołnierzy, spotęgowała swe oddziaływanie na niezrzeszonych, wzrósł jej autorytet.

Rzeczą zarządów jest dbać o to, aby praca nad wychowaniem nowych kadr wartościowych ZMP-owców była systematyczna i ciągła.

Z. Osiński, ppor.



Uroczysta i ważna chwila w życiu żołnierza: przewodniczący koła ZMP oznajmia kandydatowi decyzję koła o przyjęciu go na członka organizacji i składa mu gratulację.



STRZELEC *wyborowy*

STANISŁAW NAŁĘCZ

SŁOŃCE chyliło się już ku zachodowi i zawisło właśnie olbrzymią czerwoną tarczą nad ciemną linią lasu. Upał, jaki panował przez cały dzień, ustał teraz i gdzieś od strony rzeki powiał przyjemny, chłodny wietrzyk. Polną drogą, wzbijając kłęby kurzu z rozgrzanego całodziennym skwarem piasku, maszerował oddział żołnierzy. Był to pluton strzelców wyborowych. Wracali właśnie ze strzelnicy do lasu, gdzie znajdował się obóz letni ich jednostki.

Z uśmiechniętych twarzy i wesołej piosenki, którą śpiewali, poznać było łatwo, że strzelanie poszło dobrze. Jeden tylko strzelec maszerujący na końcu oddziału minę miał nieco markotną. Niby śpiewał wraz z innymi, ale z całej jego postawy widać było, że trapi go jakieś zmartwienie. Był to strzelec Michalak, któremu strzelanie dzisiejsze jakoś nie „wyszło".

— Co na to może być za rada? — medytował. — Przecież wszystko robiłem przepisowo: postawa strzelecka była dobra i stanowisko wybrałem i nade wszystko spokojnie celowałem... — myślał — i język spustowy ściągałem równo, spokojnie nie szarpiąc — a jednak nie wyszło.

— Coś w tym musi być — zastanawiał się i postanowił poradzić się dowódcy, porucznika Zaręby, gdy wróci do obozu.

Ale, oto już i namioty stoją wśród drzew równym szeregiem przy drodze biegnącej przez środek obozu.

— Pluton! — ozwał się od czoła głos dowódcy.

Buty przybijają równym, miarowym rytmem o ubitą ziemię alejki.

— Stój!

— Dwuszereg lewo front!

— Do nogi broń!

— Spocznij! — wydał komendę stojący przed frontem porucznik.

— Przetrzeć broń i za 15 minut zbiórka w świetlicy, a teraz...

— Rozejść się!

Strzelcy rozbiegli się do swych namiotów.

Świetlica pododdziału była najlepiej urządzona na całym obozie. Nic dziwnego — urządzili ją przecież ZMP-owcy. Dokoła otoczona była płotkiem z białych brzozowych gałązek, nad płotem w równych odstępach wisiały tablice z gazetką ścienną i połyskiwały gamą kolorów hasła. Wewnątrz stoły i ławki, na których zasiedli teraz strzelcy.

Agitator Skiba zagaił zebranie:

— Odbyliśmy ostre strzelanie i, jak wszyscy koledzy słyszeliście, dowódca powiedział, że wypadło dobrze. Przekonaliśmy się, że nasza wytężona praca nie poszła na marne i możemy się poszczycić kilkoma bardzo dobrymi wynikami, ale — ciągnął dalej Skiba — jest między nami jeden kolega, któremu się nie powiodło. Nie wiem dobrze dlaczego, ale wszyscy go znamy i wiemy że się stara i dlatego proponuję, żebyśmy wszyscy pomogli mu w wyszkoleniu. Tym kolegą jest strz. Michalak.

Oczy wszystkich zwróciły się na Michalaka, który zaczerwieniwszy się jak piwonia, opuścił głowę.

Teraz głos zabrał sam porucznik:

— Bardzo to ładnie z waszej strony, że chcecie pomóc koledze — powiedział — ale ja myślę, że on sam może sobie najwięcej pomóc. Zauważyłem, że strzelec Michalak za mało uwagi przypisuje treningowi, a trening jak sami wiecie, posiada olbrzymie znaczenie. Przecież wy wszyscy tutaj jesteście wybrani spośród najlepszych strzelców i ze zwykłego karabinu strzelacie dobrze, a że niektórym z karabinu snajperskiego jeszcze nie wychodzi, to nie trzeba rozpaczać, trzeba tylko włożyć w to cały wysiłek swej woli, a przede wszystkim trenować.

— Opowiem wam — ciągnął porucznik — nie o sobie wprawdzie, ale o moim bliskim koledze, z którym przebyłem cały szlak bojowy. Opowiem wam jak doszedł on do bardzo dobrych wyników w strzelaniu, choć przy strzelaniu z karabinu snajperskiego też mu początkowo nie szło, ale wytężoną pracą pokonał wszystkie trudności i to w cięższych warunkach niż wy, bo to było przecież w czasie wojny.

Strzelcom oczy zaiskrzyły się ciekawością. Wiedzieli, że teraz dowódca opowie im jedną z tych ciekawych historii z frontu, które sam przeżywał, a o których wiele już słyszeli. Strzelec Michalak spojrzał na oficera z widocznym zainteresowaniem.

Porucznik zastanowił się przez chwilę i rozpoczął swą opowieść.

* * *

Nie wiadomo kiedy dowiedziałby się Wacek Socha o swoich talentach, gdyby nie owo sławne ostre strzelanie w obozie sieleckim nad rzeką Oką, gdzie na gościnnej ziemi radzieckiej organizowały się pierwsze oddziały Ludowego Wojska Polskiego...

Na pięć możliwych... pięć trafnych! I to jakich trafnych — w sam środek tarczy. Serce Wacka przepełniała duma. A miał być z czego dumny: nie poszedł na marne okres wytężonych ćwiczeń, nie poszły na marne nauki wszystko wiedzącego sierżanta Marciniaka.

Mimo to jednak strz. Socha nie przypisywał sobie wyłącznie całej zasługi i gdy zewsząd posypały się gratulacje kolegów, wzruszył ramionami i powiedział swym charakterystycznym akcentem:

— Ady, gdzie tam ja! Karabin dobry, zawsze mi trafi, ino trza dobrze wycelować. Wiadomo radziecki karabin, co my ich samych nowiuśkich miesiąc temu tyle dostali — nie?

No i skończyło się na tym, że jeszcze tego samego dnia przeniesiono Wacka do szkolnego plutonu strzelców wyborowych. Dostał nowy karabin z optycznym celownikiem, jakiego jeszcze dotychczas nie znał.

— No, ten to będzie biuł! — przepowiadał sobie oglądając z podziwem swoją nową broń i z pieczołowitością ścierał z każdej śrubki grubą warstwę smaru.

Spod tej warstwy ukazała się wypisana na komorze nabojowej data produkcji — 1942 i numer — AD 8268.

— Tylu faszystów musicie położyć — powiedział nowy dowódca Wacka.

ROZPOCZĘŁO się szkolenie z nową bronią — i tu spotkał strzelca Sochę pierwszy zawód. Nowy precyzyjny karabin nie dawał tak efektownych wyników, jak jego stary poczciwy kb.

— Gorszy? — zapytywał się Wacek. Nikomu nic wprawdzie nie mówił, bo co prawda i sam w to nie bardzo wierzył, a jednak coś w tym musiało być. Celował starannie — po dawnemu — spokojnym, opanowanym ruchem pociągał za język spustowy — i... pociski dziurawiły niebo. Jedyną pociechą był fakt, że i kolegom Wacka jakoś nie wychodziło.

Wyjaśnił wszystko dopiero dowódca plutonu. Okazało się, że aby celnie strzelać z tego karabinu należy umieć różne „nadzwyczajności": oceniać odległość na oko, obliczać odchylenie na wiatr i odchylenie spowodowane temperaturą. Nauki było co niemiara, codzienne ćwiczenia denerwowały już niektórych, ale od czegóż chłopska wytrwałość.

Tymczasem jednostka, w której był Wacek Socha, zmieniła miejsce postoju. Pierwsza Dywizja brała udział w sławnej bitwie pod Lenino, a Wacek ciągle nabijał sobie głowę „mądrościami" balistyki. Teraz już wiedział co to jest szybkość początkowa, co pole martwe, znał na pamięć wszystkie przyczyny rozrzutu, a i samo strzelanie szło mu już bardzo dobrze i po dawnemu zajmował już pierwsze miejsce na strzelnicy.

— Już bym mógł iść na front — mówił do kolegów, a w skrytości ducha miał do dowództwa żal, że nie pozwolono mu wziąć udziału w bitwie pod Lenino.

Na wiosnę 1944 roku spełniły się nareszcie pragnienia Wacka. Ukończył szkołę podoficerską, zdobywając w plutonie strzelców wyborowych pierwszą lokatę, i w stopniu kaprala został przydzielony do jednej z jednostek liniowych.

— Teraz ja im dam! — szykował się czyszcząc pieczołowicie swój karabin, który pokochał jak największego przyjaciela.

Ale nie tak prędko udało się zrealizować marzenia, jak to myślał strzelec Socha. Jednostka jego znajdowała się w marszu. Przed nimi działały oddziały Armii Radzieckiej.

W lipcu wkroczyli na terytorium Polski. Potem owacyjne powitanie w Lublinie. Serce Wacka rozsadzała radość: oto już są w kraju, wkraczają do wyzwolonych wiosek i miast. Tak... ale jak tak dalej pójdzie, to gdzie tu wykorzystać karabin... i twarz Wacka posępniała, gdy myślał o tym.

ZIELONKAWE wody Pilicy wlewały się leniwie w koryto Wisły. Z wysokiego brzegu widać było w dali czerwone dachy miasteczka — to Warka — tam jest nieprzyjaciel.

Jednostka Wacka znajduje się na przyczółku, artyleria nieprzyjaciela ostrzeliwuje metodycznie cały zajęty przez oddziały Pierwszej Dywizji teren. Od czasu do czasu hitlerowskie samoloty zrzucają na nasze pozycje ładunki bomb i ostrzeliwują z broni pokładowej. Ale to nie interesuje Wacka wcale. Siedzi w dobrze zamaskowanym okopie i patrzy. Przed nim równina. Zdawało by się — nic nie widać, ale od czegóż lornetka! — Wacek widzi. Oto przed chwilą zza małego pagórka wyskoczyła jakaś postać w hełmie omotanym siatką ochronną. Przebiegła parę kroków i zapadła w bruzdę zaoranego pola. „No, teraz pokaż, co umiesz" — szepce Wacek pieszczotliwie do swego karabinu — i przymrużywszy jedno oko celuje starannie. Postać znowu poderwała się z ziemi — nieomal jednocześnie padł strzał — strzał niezawodny, pierwszy, stuprocentowy bojowy strzał z karabinu numer AD 8268, pierwszy strzał oddany na froncie przez strzelca wyborowego, kaprala Wacława Sochę. Faszysta padł.

Niektórzy koledzy Wacka znaczyli swe sukcesy scyzorykiem na nakładce karabinu, ale on uważał to za niszczenie wspaniałej broni. Stawiał więc kreski na trzonku zdobytego bagnecika, który zawsze miał ze sobą.

W listopadzie 1944 roku, już po wyzwoleniu Pragi, odbył się pod Warszawą Zlot strzelców wyborowych wojska polskiego. Spotkali się na nim strzelcy ze wszystkich jednostek I Armii. Brał w nim udział także i Wacek. Niektórzy jego koledzy już wówczas poszczycić się mogli znacznymi sukcesami.

„Celny strzał to twoja chluba!" — oto naczelne hasło tego zlotu, które na przestrzeni szlaku bojowego Ludowego Wojska Polskiego zostało w pełni zrealizowane. Świadczą o tym pożółkłe kartki meldunków, świadczą długie wykazy żołnierzy odznaczonych za zasługi bojowe.

ZIMA 1944 — 1945 roku mijała właśnie i roztopiły się ostatnie płaty śniegu.

Z dachu wysokiego domu widać było jak na dłoni połyskujący w wiosennym słońcu Kołobrzeg.

Już od kilku dni jednostka Wacka brała udział w walkach o miasto. Teraz ze swego stanowiska obserwował bacznie odległą wieżę, z której raz po raz leciały świetlne pociski nieprzyjacielskiego „snajpera", wskazując wrogiej artylerii cele do strzelania. Zadaniem Wacka — zniszczyć nieprzyjacielskiego strzelca wyborowego.

— To nie takie proste. Ja mam dobry karabin, ale i on ma karabin z lunetką — myślał Socha. — Ja mam lornetkę, ale i on ma, zaraza faszystowska.

Obserwował bacznie. W maleńkim okienku raz po raz błyskało i czerwone smugi padały w rejon stanowisk kompanii Wacka.

Jasne było, że strzelić i nie trafić — równało się zdradzeniu swego stanowiska. Należało za wszelką cenę strzelić i trafić. Ale jak tu trafić, kiedy nieprzyjaciela nie widać, a tylko ciągle te błyski.

Wacek raz jeszcze obejrzał okienko przez lornetkę i nagle zobaczył jakby odblask szkieł. Wycelował. Nad lufą karabinu tańczą fale rozgrzanego powietrza, a w nich celownik podryguje tak, że trudno być pewnym strzału.

Wacek odłożył karabin, przetarł ze złością oczy i wycelował powtórnie — znów ten odblask. Strzał i — z okienka wieży wychyliła się do połowy bezwładna jakaś postać w bronzowej ochronnej płachcie. Coś spadło na ziemię. Strzały umilkły.

— Brawo, Wacek! — zabrzmiały z dołu głosy kolegów, ale on nie zwrócił na to uwagi. Wyjął swój nieodstępny bagnecik i postawił na rączce kreskę. Coś ich przybyło ostatnio — zamyślił się. No tak: wyzwolenie Warszawy, Wał Pomorski, pościg ku morzu, no i teraz ten Kołobrzeg.

Policzył: siedemdziesiąt dwie — tak! — Byle do setki — mruknął do siebie i wziąwszy karabin i lornetkę przeniósł się na drugi narożnik domu, skąd znowu rozpoczął staranną obserwację.

(Dokończenie w numerze następnym)



— No, ten to będzie bił — przepowiadał sobie oglądając z podziwem swoją broń i z pieczołowitością ścierał z każdej śrubki grubą warstwę smaru.

Budujemy podstawy socjalizmu

(Dokończenie ze str. 7)

szkoli np. dawnych fornali na dyrektorów zespołów PGR-owskich, a szkoła w Ursynowie wypuszcza już trzeci turnus robotników z przemysłu na stanowiska dyrektorów Państwowych Ośrodków Maszynowych oraz przeszkala agronomów dla POM-ów.

— 21 lipca, zdaje się, została ostatecznie uchwalona przez Sejm Ustawa o Planie Sześcioletnim, prawda? — zapytał strz. Bolesławski.

— Tak, projekt planu przedstawiony przez V Plenum KC PZPR został przedyskutowany i przyjęty w formie ustawy przez Sejm Rzeczpospolitej Polski. Potężny jest nasz Plan 6-letni. Realizacja jego odbywać się będzie z całą stanowczością i poświęceniem, w ciągłej walce klasowej. Trzeba dostrzegać wroga klasowego, który usiłuje hamować nasz rozwój ku socjalizmowi, i tępić go z poczuciem odpowiedzialności za wykonanie planu. Muszą na to zwrócić szczególną uwagę ci z naszych kolegów, którzy w najbliższym czasie odejdą do cywila i tam będą walczyć o realizację Planu Sześcioletniego na odcinku swej pracy. Ci zaś co zostaną w wojsku, będą pomagać w wykonaniu planu swoją wzorową służbą żołnierską, będą podnosić swój poziom wyszkolenia i dyscypliny.

— A teraz, koledzy, skoro powiedziałem wam najciekawsze rzeczy z Planu 6-letniego, pozwólcie, że skończę rozpoczętą pracę — zwrócił się do żołnierzy st. strz. Zenobek. — Muszę przecież wykonać wykres.

— Ja ci pomogę — powiedział strz. Kazubski.

— I ja, i ja — zaofiarowało się jeszcze kilku kolegów.

M. Jankowska

TRENING, TRENING, TRENING...

Z niezadowolonymi minami powracaliśmy z ostatniego strzelania. Nie wszyscy bowiem nasi koledzy wykonali zadanie, jakie stało przed nami. Powstało pytanie co zrobić, byśmy wszyscy strzelali na bardzo dobrze. Nie umieliśmy sami rozwiązać tego problemu, dopiero oficer Santor przystąpił do systematycznego treningu z nami mówiąc: tylko przez trening osiągniemy wynik bardzo dobry. Oficer Santor umieścił ręczny karabin na dziale i zaczęliśmy trenować celowanie do czołgu posuwającego się w odległości 150 m. Codziennie zbierała się grupka naszych celowniczych, którzy według wskazówek oficera Santora trenowali uporczywie, aż doszli do takiej wprawy, że niszczyli pięcioma pociskami czołg. Teraz oczekiwaliśmy dnia, kiedy wyjedziemy na ostre strzelanie z dział. Pewnego wieczora po kolacji sygnał służbowego wezwał nas na zbiórkę. Z zapartym oddechem słuchaliśmy założeń jutrzejszego strzelania. Po capstrzyku toczyła się ożywiona dyskusja między żołnierzami na temat strzelania.

Nocną ciszę obozu przerwał głos służbowego: Pobudka! Zrobił się ruch. W niedługim czasie warczały już motory naszej kolumny budząc leśne ptactwo. Groźnie toczyły się ciągnięte przez samochody działa. Jesteśmy na punkcie wyczekiwania — las „Klin". Oficer Santor, doświadczony frontowiec, zapoznał żołnierzy z sytuacją. Przypomniał działonowym o prawidłowym podawaniu komend i celowniczym o dokładnym celowaniu. Nadeszła oczekiwana chwila — zajmowanie stanowisk ogniowych. Pierwszy zajął stanowisko kpr. Śliwakowski ze swym działonem. Obsługa działa rozlokowała się szybko i sprawnie. Celowniczy kan. Wiśniewski ze spokojną miną sprawdza nastawy zerowe; nie widać u niego najmniejszego zdenerwowania. Rumianą twarz od czasu do czasu zwraca to w lewo, to w prawo oczekując komendy. Na polu walki ukazuje się pięć czołgów, zbliżają się w szybkim tempie na działon kpr Śliwakowskiego. Pada komenda: Cel czołgi! Celownik 5! Ognia! Cichutko, lecz szybko obracają się mechanizmy. W ciągu trzech minut obsługa działa niszczy wszystkie 5 czołgów 12 pociskami. Po chwili grupa żołnierzy składa kolegom gratulacje za osiągnięte bardzo dobre wyniki.

Szybko zajmuje stanowisko kpr. Kotlarek. Celowniczy kan. Trela pewny swego oka niszczy 4 czołgi 5 pociskami; jeden tylko czołg uchodzi zwycięsko z pola walki. Kolejno zajmuje stanowisko bomb. Warych z celowniczym kan. Kuśnierkiem, którzy niszczą 5 czołgów 10 pociskami. Ogn. Fajwroski z celowniczym kan. Michałowskim niszczą 5 czołgów 9 pociskami. Plut. Witiak z celowniczym kan. Golikiem niszczą 5 czołgów 10 pocipociskami. Plut. Witiak z celowniczym kan. Stępniem niszczą 5 czołgów 9 pociskami.

A oto przykład, co znaczy nie słuchać dokładnie komendy działonowego. Ogn. Niczypor od kilku lat jest zawsze zwycięzcą poligonu i właśnie będąc w tym strzelaniu działonowym podawał komendy swemu celowniczemu kan. Dworczakowi. Kan. Dworczak jednak nie wykonał ich prawidłowo. Rezultat — zniszczył tylko 3 czołgi. Gdyby słuchał komendy należycie, na pewno zniszczyłby 5 czołgów, jak jego koledzy.

Po zakończeniu strzelania dowódca podziękował żołnierzom za trud włożony w wykonanie zadania. Ogólna ocena — bardzo dobrze.

Ogorzałe, rozradowane twarze świadczą dobitnie, że żołnierze rozumieją ważność swych obowiązków i wypełniać je będą tak, jak żąda od nich nasz naród.

kpr. Chmura

Podoficerowie podnoszą poziom swej wiedzy wojskowej

Uczyć się, dokształcać się, doskonalić, pogłębiać i rozszerzać swoje wiadomości — to znaczy iść naprzód, to znaczy realizować wytyczne IV Plenum KC PZPR. Tak postępuje wielu z naszych podoficerów: ogn. Bolesław Całko, ogn. Józef Korzeniewski, ogn. Antoni Pyka, ogn. Czesław Miłkowski i wielu innych. Każdy z nich stara się wykorzystać czas wolny na samokształcenie. Najwięcej pracują ogn. ogn. Całko i Pyka i dlatego też, choć byli swego czasu półanalfabetami, doścignęli swych kolegów, a niektórych przewyższyli wiadomościami. Dlatego też dziś przodują w wyszkoleniu bojowym.

Wszyscy wymienieni mają ukończone kursy facnowe, mimo to stale pogłębiają swe wiadomości. Korzystają z doskonałych warunków, jakie daje obóz letni, i często pracę samokształceniową przeprowadzają zbiorowo — mianowicie przerobiony przez siebie materiał poddają ogólnej dyskusji. Ta forma pracy daje dobre rezultaty, bo zawsze w czasie dyskusji wyjaśnia się błędne twierdzenia niektórych podoficerów. Stopniowo tak się „utarło", że nie tylko przerobiony materiał teoretyczny, ale również każde odbyte ćwiczenie terenowe (działoczyny, taktyka, łączność, ostre strzelanie artyleryjskie) jest szeroko omawiane wieczorem po zajęciach, gdy wszyscy już zbiorą się w namiocie. Dyskusja na tematy wyszkolenia wojskowego ma jeszcze i tę zaletę, że często jedni podoficerowie zapoznają się dość szczegółowo z innymi specjalnościami. Kiedyś kol. Korzeniewski powiedział:

— Mnie łączność mniej obchodzi (jest on ogniowcem), ale ciekawie mówicie i warto posłuchać.

Była to dyskusja na temat radiołączności. Poruszono wówczas wiele podstawowych zagadnień, jak: prawo Ohma, indukcję prądu elektrycznego, napięcie i natężenie prądu itp. Bardzo wiele skorzystali z tego podoficerowie ogniowcy, a łącznościowcy utrwalili swe wiadomości.

Kiedyś przed egzaminem z terenoznawstwa sam doświadczałem dobrodziejstwa dyskusyjnego utrwalania wiadomości. Wynik był taki, iż egzamin zdałem na dobrze. Jak się okazało, takich kolegów jak ja było więcej. Jednak sama dyskusja nie wystarczy. Trzeba mieć przerobiony materiał , aby przez wymianę myśli z innymi pogłębiać tylko posiadane już wiadomości.

Różne są formy umocniania wiedzy wojskowej przez podoficerów w naszej jednostce. Jedni czytają podręczniki fachowe: regulaminy, instrukcje, pisma fachowe (artyleryjskie, łączności, samochodowe), inni natomiast czytają mniej, a większą wagę przywiązują do szkolenia praktycznego w terenie. Są i tacy, jak np. plut. Pacholczyk, st. ogn. Ira, kpr. Zmorski, którzy poza obowiązkowym szkoleniem fachowym z taktyki tyłów zawsze, o ile czas i warunki pozwalają, wyjeżdżają w teren na zajęcia oficerskie, bo tam — powiadają — można bardzo dużo skorzystać, a podoficerowie są chętnie widziani. Tam również często zabierają głos w dyskusjach.

Do podnoszenia swej wiedzy można również zaliczyć samo przygotowanie się do zajęć programowych przez dokładne studiowanie danego tematu, a następnie szczegółowe opracowanie konspektu. Cynią to wszyscy podoficerowie. W naszej jednostce nie ma podoficera, który by nie doceniał znaczenia pracy samokształceniowej.

st. ogn. Henryk Zaręba

WZOROWA PRAKTYKA

Nadszedł czas praktyki, na którą zostali wysłani elewi szkoły podoficerskiej, aby wykazać swe zdolności w dowodzeniu i nabrać doświadczenia w szkoleniu młodego rocznika.

Na wyróżnienie zasługuje elew Kudłacz Marian, który nie tylko dobrze wykonuje obowiązki dowódcy, ale jest pierwszorzędnym strzelcem, jest wzorem dla swojej drużyny. Na strzelaniu nr 1 z kbk na 30 możliwych osiągnął 29 punktów. Pokazał swoim podwładnym, jak powinien strzelać żołnierz Ludowego Wojska Polskiego, który jest świadomy swych obowiązków. Przykładem swym pociągnął całą drużynę, która w tym strzelaniu osiągnęła wynik bardzo dobry. Elew Kudłacz Marian cieszy się autorytetem wśród swoich młodszych kolegów. Wzorowy ten żołnierz szczerze wypełnia pierwszomajowy rozkaz Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Wierzy w swoje siły, co jest wielkim atutem do dalszej pracy z żołnierzami.

Przykład wzorowego drużynowego winien być bodźcem dla nowej kadry podoficerskiej, która w przyszłej swej pracy niewątpliwie osiągnie jeszcze lepsze wyniki. W ten sposób podoficerowie przyczynią się do utrwalenia pokoju na świecie, do szybszej budowy socjalizmu w Polsce.

kpr. pchor. Kurczyński

Nasi podoficerowie troszczą się o sprzęt

Otaczanie powierzonego nam sprzętu troskliwą opieką jest naszym zaszczytnym obowiązkiem. Winno ono wypływać ze zrozumienia naszych zadań i świadomej dyscypliny, która jest jedną z głównych cech naszego Ludowego Wojska. Od samego początku, kiedy koledzy podoficerowie: mechanicy kierowcy, czy też radiomajstrzy objęli swoje obowiązki, z całą sumiennością zaczęli obsługiwać sprzęt. Wyniki troskliwej opieki i należytej eksploatacji przejawiały się w przedłużaniu zapasów moto-godzin, we wzajemnej wymianie doświadczeń itp., następstwem czego były coraz częstsze pochwały, premiowe urlopy oraz liczne awanse dla podoficerów.

Podoficerowie nasi to nie tylko dobrzy mechanicy kierowcy, radiomajstrzy, ale także pomocnicy dowódców, wychowawcy swoich podwładnych, których stale szkolą we wszystkich dziedzinach życia wojskowego i podnoszą ich świadomość polityczną.

Podoficerowie — to także czynni ZMP-owcy nie tylko na zebraniach, ale w pracy codziennej, w werbowaniu nowych członków do naszej organizacji która im okazuje dużą pomoc.

Sierż. **Utrysko Andrzej** — mechanik regulujący i najlepszy kierowca pewnej kompanii, za swą wybitną pracę i wzorową postawę podoficera przyjęty został na kandydata PZPR, aby w jej szeregach stać się jeszcze bardziej świadomym obywatelem Polski Ludowej. Duży zasób wiadomości fachowych i wojskowych oraz należyty stosunek do podwładnych sprawił, że sierż. Utrysko zdobył sobie szacunek dowództwa i podwładnych oraz cieszy się ogólnym zaufaniem. Bierze on również czynny udział w pracy koła ZMP. Jako starszy kolega uczestniczy na każdym zebraniu, udziela wskazówek oraz podaje sposób ich wykonania. Czołg będący pod opieką sierż. Utrysko, jest zawsze czysto utrzymany i w każdej chwili gotowy do wykonania zadania.

Sierż. Jachimowicz Mieczysław jest wzorowym mechanikiem czołga ciężkiego. Jako wybitnie zdyscyplinowany i opanowany kierowca brał udział w defiladzie pierwszomajowej w Warszawie. Troska jaką otacza on powierzony mu przez ojczyznę sprzęt, świadczy o jego wysokim wyrobieniu politycznym oraz o bogatej wiedzy fachowej. Jego podejście do podwładnych jest koleżeńskie, a reagowanie na najmniejsze przekroczenia w sposób wychowawczy czyni go pełnowartościowym podoficerem Wojska Ludowego.

Kpr. zaw. Cieślak Henryk — szef kompanii samochodowej, niedługo pracuje na tym stanowisku, ale ze swych obowiązków wywiązuje się bardzo dobrze. Systematycznie przeprowadza apele mundurowe i inne, co pozwala mu usuwać najmniejsze braki u żołnierzy. Dba o należyty ich wygląd zewnętrzny oraz wyszkolenie i dyscyplinę.

Kpr. Skrucha Jerzy — jako radiomajster drugiej kompanii przez cały czas swojej służby wyróżnia się sumiennością w pracy. Ulepszając sobie pracę wykonał przyrząd do badania hełmów czołgowych. Sprzęt radiowy utrzymuje zawsze w sprawności, drobne uszkodzenia usuwa natychmiast. Dzieli się swymi doświadczeniami z młodymi kolegami z kompanii podoficerskiej, którzy się praktycznie doszkalają i w niedługim czasie zasilą szeregi podoficerów. Wolne chwile chętnie poświęca na wykonywanie gazetek ściennych, „błyskawic" oraz na pracę organizacyjną.

Kpr. Marosz Stanisław, kpr. Bałazy Józef i kpr. Marszalik Józef — to najlepsi mechanicy kierowcy jednego z pododdziałów dział pancernych. Piszę właśnie o nich dlatego, że między nimi istnieje cicha (ale zdrowa) rywalizacja w przedłużaniu żywotności swoich maszyn. Dotychczas prym wodził kpr. Marosz, ale obecnie kpr. Marszalik zrównał się z nim. Kpr. Józef Bałazy także pragnie się z nimi zrównać i w rezultacie — każdy dba o swoją maszynę jak najlepiej. Nie znaczy to, że mechanicy ci pracują „każdy sobie". Przeciwnie. W pracy pomagają sobie wzajemnie, są bardzo koleżeńscy, a przy tym i weseli. Dzielą się ze swymi kolegami i między sobą chętnie doświadczeniami, a zarazem korzystają z dobrych rad swoich przełożonych i kolegów. Nie było wypadku, aby mechanicy ci zerwali planowe zajęcia ze sprzętem. Każdy z nich szkoli swego działonowego i dąży, by i on stał się wkrótce mechanikiem. Wolne chwile poświęcają na naukę jazdy czy też obsługi działa. Wśród uczniów przoduje działonowy kpr. Marszalika — szer. Bedla, który najszybciej przyswaja sobie wiadomości przekazywane mu przez mechanika.

St. szer. Orłowski Stanisław ma co prawda mniej wyjazdów od swoich kolegów, ale jak wyjedzie, to jego „setuchna" (tak ją nazywa kol. Orłowski) jest jak cacko. Jest to zasługa st. szer. Orłowskiego, który remontując ją zwraca uwagę na najmniejsze szczegóły i dzięki temu nie ma dziś żadnych niesprawności.

Kilka przykładów wziętych z życia codziennego naszych podoficerów kierowców świadczy najlepiej o ich socjalistycznym stosunku do sprzętu. Czynami swymi dowiedli oni, że są godnymi spadkobiercami radzieckich i polskich pancerniaków. Z radością i pełnym zrozumieniem obsługują swój sprzęt otrzymany od Związku Radzieckiego, który odegrał decydującą rolę w minionej wojnie.

Wymienieni podoficerowie niech będą przykładem dla wszystkich. Idźmy, koledzy, ich śladami. Obsługujmy tak swoje wozy, dbajmy tak o nie jak dbają nasi koledzy, a wówczas dobrze wykonamy rozkaz Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego.

kpr. Kazimierz Jurga

Niedziela na obozie

Ostatnia niedziela dostarczyła naszym żołnierzom naprawdę dużo praktycznych rozrywek.

Rano przyjechali do nas chłopi polscy, uczestnicy wycieczki na Ukrainę Radziecką.

W wielkim obozowym amfiteatrze nie ma gdzie nawet „szpilki wetknąć". Do mikrofonu podchodzi chłop polski, uczestnik wycieczki — obecnie przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Śremie ob. Mieczysław Werner. Z zapartym oddechem żołnierze słuchają opowiadania o olbrzymich osiągnięciach narodu radzieckiego, o jego pięknych, czystych miastach, o Moskwie, o potężnych zakładach przemysłowych, o wysokiej kulturze rolnictwa radzieckiego.

Ob. Werner w prostych chłopskich słowach trafił do duszy żołnierskiej. Po opowiadaniu posypała się masa pytań: jak wygląda zagroda kołchoźnika, w jaki sposób otrzymuje się wielokłosowe zboże i wiele innych pytań. Dyskusja była bardzo ożywiona.

Niemilknącymi oklaskami żołnierze przyjęli wezwanie ob. Wernera, który powiedział: „Wy żołnierze, stale się uczcie, byście mogli skutecznie w razie potrzeby bronić ojczyzny, a my chłopi polscy, będziemy wzmagać swe wysiłki, by budować nowe szczęśliwsze jutro, byśmy mogli żyć tak jak żyją ludzie w Związku Radzieckim wiedząc, że na straży naszej pracy stoicie Wy, żołnierze".

Po południu natomiast przyjechał do nas zespół artystyczny ZMP z Wrocławia (który zajął pierwsze miejsce na ogólnopolskich eliminacjach zespołów amatorskich ZMP w marcu br.). I znów w amfiteatrze zebrały się tłumy żołnierzy. Doskonały chór, soliści, recytatorzy wykonywający utwory radzieckie oraz ludowe piosenki polskie — podbili od razu serca żołnierzy.

Doskonałe solistki: kol. kol. Konarska, Pachulska, Gilska, Pierożanka i Jagiełło cieszyły się takim powodzeniem, iż musiały kilkakrotnie „bisować". Z takim samym entuzjazmem przyjęli żołnierze recytacje kol. Nagrodkiewicza. Całości programu dopełnił chór pod kierownictwem kol. Dąbrowskiego.

Największym „wzięciem" cieszyła się piosenka „Dunia". Na żądanie żołnierzy, którzy skandowali: „Dunia, Dunia, Dunia" — chór musiał ją śpiewać dosłownie cztery razy.

Odśpiewaniem hymnu ŚFMD zakończyły się występy. Koledzy z zespołu wznoszą okrzyk: „Niech żyje Ludowe Wojsko Polskie". Żołnierze odpowiadają „Niech żyje ZMP".

Naprawdę trudno żołnierzom rozstać się z tak miłym towarzystwem. Zespół ładuje się do autobusów. Odjazd. Na drodze pozostają jeszcze żołnierze serdecznie żegnając kolegów z cywila, którzy bardzo miłą rozrywką dodali im chęci do dalszej wytężonej pracy szkoleniowej nad utrwaleniem siły i potęgi naszego wojska.

Późnym wieczorem widać grupki żołnierzy żywo dyskutujących na temat wystąpień naszych chłopów oraz zespołu amatorskiego ZMP. Wśród żołnierzy słyszy się: „Wiesz, ale naprawdę tak dobrze spędzonej niedzieli nie pamiętam już dawno."

P. S. Swoje zobowiązanie do zdania egzaminu z partyjnego kursu pułkowego — na „bardzo dobrze" — wykonałem.

kpr. Leszek Baran

Gratulujemy! **Redakcja.**

ŻOŁNIERZ AKTYWISTA *przy pracy*

KILKA UWAG O PRACY PEWNEGO ZARZĄDU KOŁA

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym koła ZMP, którego przewodniczącym jest bomb. Rostkowski, podjęta została uchwała, w której między innymi czytamy: „Systematycznie walczyć o coraz większą liczbę przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego. Pomagać przodownikom wyszkolenia i popularyzować ich osiągnięcia".

Zarząd wspomnianego koła ZMP posiada poważne osiągnięcia w dziedzinie realizacji tego punktu uchwały. Nie mniej jednak istnieją również liczne braki. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Bezpośrednio po zebraniu sprawozdawczo-wyborczym praca szła pełną parą, lecz później osłabła. W plutonie byli, na przykład, kanonierzy: Korecki, Kawka, Wirski i inni, którym działoczyny sprawiały trudności. Kanonierzy ci sumiennie przygotowywali się do każdych zajęć, lecz mimo to wyniki mieli słabe. Widząc to członek zarządu koła kan. Oborski zwrócił się do przewodniczącego bomb. Rostkowskiego:

— Słuchaj, kolego. Jak tu pomóc Koreckiemu, Kawce i Wirskiemu? Pocą się oni jak myszy i nie potrafią sobie poradzić.

Bomb. Rostkowski zastanowił się. Nic mu nie wpadało do głowy.

— Nie potrafię dać ci w tej chwili odpowiedzi — odparł.

Zdawało się wobec tego, że bomb. Rostkowski postawi tę sprawę na posiedzeniu zarządu, a następnie na zebraniu koła. Niestety, tak się nie stało. Wszystko skończyło się na rozmowie kan. Oborskiego z bomb. Rostkowskim.

Oczywiście takiego postępowania nie można nazwać realizacją uchwały z zebrania sprawozdawczo-wyborczego. Na tym jednak nie koniec.

W plutonie jest kilkunastu przodowników wyszkolenia, jak: kan. Karaś, kan. Sękowski, kan. Sopoćko. Zarząd koła ZMP pamiętając o uchwale spopularyzował kilkakrotnie tych kolegów w gazetkach ściennych, w ulotkach i w „błyskawicach". Na tym jednak poprzestał. Zarząd nie zrobił nic, aby przodujący kanonierzy napisali sami do gazetki ściennej o tym, w jaki sposób uzyskali przodownictwo w wyszkoleniu, jak pokonywali trudności. Zarząd koła nie zrobił również nic w tym kierunku, aby przodownicy wyszkolenia dzielili się swymi doświadczeniami na zebraniach koła lub w ramach zajęć świetlicowych.

Oto drugie niedociągnięcie zarządu koła. Przejdźmy jednak dalej.

W pierwszym działonie jest kan. Filipek, który ma trudności w wyszkoleniu, gdyż ukończył tylko 4 klasy szkoły powszechnej. Zarząd koła ZMP na jednym z zebrań polecił ZMP-owcowi kan. Jarosińskiemu, aby udzielał kan. Filipkowi systematycznej pomocy w nauce. To słuszne polecenie z uznaniem zostało przyjęte przez zebranych. Minęło jednak trzy miesiące, a kan. Jarosiński tylko jeden raz zdobył się na rozmowę z kan. Filipkiem, a potem zapomniał o swoim zadaniu. Lecz nie tylko kan. Jarosiński popełnił błąd, bo również zarząd koła ZMP zapomniał o kontroli wykonania zadania przez kan. Jarosińskiego. Oto jeszcze jedno jego niedociągnięcie.

Zarząd koła ZMP, którego przewodniczącym jest bomb. Rostkowski, powinien się zastanowić nad istniejącymi niedociągnięciami i w jak najszybszym czasie je usunąć, a inne zarządy ZMP winny rozejrzeć się wokół siebie, czy przypadkiem podobne niedociągnięcia nie istnieją w ich kołach.

Agitatorzy nasi dobrze zorganizowali swą pracę na okręcie

Aby usprawnić pracę agitacyjną na naszym okręcie agitatorzy pracują zespołowo. Każdy agitator ma w swojej grupie określone zadanie. Np. st. mar. Rembalski podzielił się pracą ze st. mar. Włodarkiem w ten sposób, że jeden z nich rzuca uprzednio przygotowane pytanie, a drugi rozpoczyna na ten temat dyskusję i stara się wciągnąć do niej otaczających kolegów. Tak zorganizowana praca idzie im dobrze.

Agitatorzy: Rembalski, Włodarek, Spyt i ZMP-owiec st. mar. Latocha postanowili zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie stosunków między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną. Mar. Olejnik długo nie mógł pojąć, że naród niemiecki to nie to samo co Hitler i hitlerowcy, że w ciągu 5 lat powojennych w NRD nastąpił — dzięki wpływom radzieckich władz okupacyjnych i nieustannej działalności antyfaszystów niemieckich — głęboki przełom i obecnie społeczeństwo wschodnio-niemieckie należy do wielkiej rodziny demokratycznych narodów szczerze walczących o pokój. Agitatorzy po długiej i systematycznej pracy osiągnęli zamierzony cel: mar. Olejnik i inni zrozumieli sens przemian w społeczeństwie NRD.

Praca agitatorów na naszym okręcie obejmuje wszystkie dziedziny życia, nie tylko zagadnienia polityczne. St. mar. Włodarek np. uczy kolegów piosenek, by załoga umilała sobie życie w wolnych od zajęć chwilach.

Prócz agitatorów wyróżniają się swą codzienną pracą na okręcie: ZMP-owiec st. mar. Chodakowski i niezrzeszony st. mar. Błaut, którzy z poświęceniem pracowali nad remontem okrętu. Dowództwo naszej jednostki oceniło ich szczery i socjalistyczny stosunek do pracy, nagradzając ich. St. mar. Chodakowski i st. mar. Błaut pełni zadowolenia stanęli przed dowódcą dywizjonu, który w obecności oficerów, podoficerów i marynarzy wręczył im nagrodę. Od tego czasu nagrodzeni z jeszcze większym zapałem wykonują swe codzienne obowiązki.

St. mar. Chodakowski jest nie tylko dobrym specjalistą, lecz też i dobrym magazynierem okrętowym. Dba o czystość okrętu i powierzonych mu magazynów, troszczy się o sprzęt i materiały. Jeden tylko kłopot go męczy: stale „użera" się z załogą techniczną o to, że roznosi mu po całym okręcie pędzle i szczotki, a znów artylerzyści biorą za wiele szmat. Do mar. Buksaka ma pretensje, że za dużo zużywa płynu do czyszczenia dzwonu okrętowego. Lecz st. mar. Chodakowski podchodzi do tego zawsze z humorem, czym zdobywa sobie sympatię i szacunek kolegów.

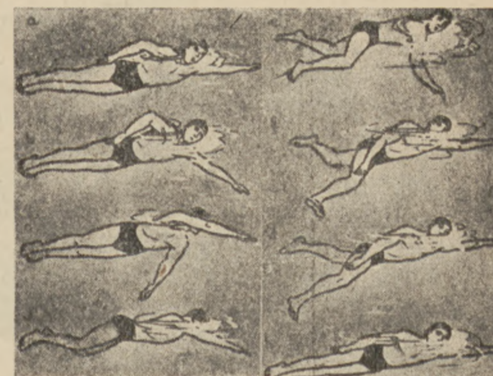
bosmat Padusiński

PRASÓWKA NA OKRĘCIE



Marynarze z zainteresowaniem słuchają codziennie prasówki. Dowiedzą się z niej o naszych nowych osiągnięciach w budowie socjalizmu, o nowych sukcesach światowego obozu pokoju i postępu, na którego czele stoi Związek Radziecki.

Kilka uwag o pływaniu



W numerze 14 „Wiarusa“ omówiliśmy pływanie crawlem. Obecnie podamy kilka wskazówek o pływaniu „na boku“, napisanych przez radzieckiego trenera A. Wańkowa. Styl ten jest łatwy do opanowania, szczególnie dla umiejących trochę pływać „po swojemu“. Jest on bardzo praktyczny, gdyż na przykład: pływanie w pełnym rynsztunku, w mundurze, jest najłatwiejsze na boku.

Pływać można tak na lewym jak i na prawym boku. Na rysunku pokazano osiem kolejnych pozycji pływania na boku. Ażeby lepiej objaśnić ruchy nazwijmy ramię, znajdujące się pod wodą, dolnym ramieniem, a drugie górnym; nogę, która wysuwa się naprzód — górną, a nogę odprowadzaną do tyłu — dolną.

W pozycji wyjściowej pływak leży na boku z wyciągniętym w przód ramieniem (a). Ruch rozpoczyna się zamachem dolnego ramienia, w czasie którego górne przenosi się w przód (b,c.). Nogi w tym czasie są bez ruchu. Po zakończeniu ruchu dolnego ramienia, pływak zgina go w łokciu i przybliża dłoń ku bokowi, trzymając palce wyciągnięte do przodu. Równocześnie rozpoczyna się ruch górnego ramienia i powolne rozsunięcie nóg w bok tak, ażeby górna noga poruszała się w przód, a dolna do tyłu (d,e.)

W momencie przygotowania się do powrotnego ruchu nóg (ruch do tyłu — naprzód) i zsuwanie nóg, przy czym ramię dolne wysunięte jest naprzód (f), następuje energiczne łączenie nóg. Po tym pływak przyjmuje wyjściowe położenie i energią posuwa się do przodu (g,h.).

Zamachy ramion i odpychanie się nogami wykonuje się energicznie, a wysuwanie ramion w przód i podciąganie nóg wykonuje się bez naprężenia. Tego rodzaju rytmiczne rozluźnienie mięśni daje możność wypoczynku i pozwala przepływać duże dystanse bez zmęczenia.

Szybki wdech robi się ustami w czasie ruchu górnego ramienia i w momencie przenoszenia go w powietrzu w przód (a,b.).

W czasie pozostałych ruchów wykonuje się powolny wydech ustami i nosem. W czasie wdechu głowę nieco skręca się karkiem ku wodzie, ażeby uniknąć wejścia wody do ust. Na początku nauki wydech wykonuje się nad powierzchnią wody, a w miarę postępów przyzwyczaja się do wydechu w wodzie. Pozwala to na trzymanie głowy głębiej zanurzonej, co z kolei powoduje lepszą równowagę ciała w wodzie.

Ciało pływaka znajduje się w położeniu równowagi, gdy jest wyprostowane przy samej powierzchni wody, bez zbytniego naprężenia mięśni. W czasie ruchu górnego ramienia, ciało powoli obraca się z boku na pierś.

Specjalną uwagę należy zwrócić na usuwanie błędów, często spotykanych u początkujących. Dlatego należy przestrzegać następujących wskazówek:

1) ciało pływaka powinno leżeć równo przy powierzchni wody, nie unosząc karku do góry przy wdechu i nie zanurzając się głęboko w wodzie przy wydechu,

2) nieznaczne obroty ciała przy wdechu i wydechu dokoła osi pionowej należy wykonywać jak najbardziej miarowo, gdyż ostre ruchy powodują zbyteczny wysiłek i hamują ruch ku przodowi,

3) górne ramię powinno się zanurzać przed twarzą i nie należy odrzucać go poza głowę,

4) niezbędnym jest by dążyć do tzw. „ślizgu“, tj. jak najlepszego wykorzystania inercji (bezwładnego posuwania się ku przodowi) w położeniu wyjściowym.

SEKCJA SZERMIERCZA W K S

przy Oficerskiej Szkole Łączności



Walka na szpady. Walczą: ppor. Elert i pchor. Słota. Sędziuje ppor Kasprzycki

Wśród kilku działających sekcji sportowych WKS „Legia“, w Oficerskiej Szkole Łączności, żywo pracuje sekcja szermiercza, której opiekunem jest instruktor wychowania fizycznego OSŁ oficer Kasprzycki.

Ostatnio na obozie wyszkoleniowym jednostek łączności odbyły się igrzyska sportowe, w których Oficerska Szkoła Łączności odniosła szereg pięknych sukcesów. Jednym z nich jest zdobycie mistrzostwa obozu w szermierce na bagnety przez oficera Elerta, czołowego szermierza Oficerskiej Szkoły Łączności. Drugim poważnym również osiągnięciem jest zdobycie wicemistrzostwa obozu w szermierce na szpady przez oficera Bartołda.

Szermierze OSŁ dokładają dużo starań, by podnieść swoją sprawność i technikę. Obecnie przygotowują się do mistrzostw OW, na których chcą godnie reprezentować swoją jednostkę.

Bardzo dobrze zapowiadającym się szermierzem jest pchor. Słota, który ma już kilka walk z oficerem Elertem. Dwie z nich wygrał pchor. Słota.

Dobrze zapowiadającymi się szermierzami na bagnety są: pchor. Guz, Bursiak i Kobyłecki, a na szable: Zuber, Dezur i Sokół.

Kierownikiem sekcji jest oficer Kasprzycki, który będąc sam dobrym szermierzem wychowuje nowe kadry szermierzy OSŁ.

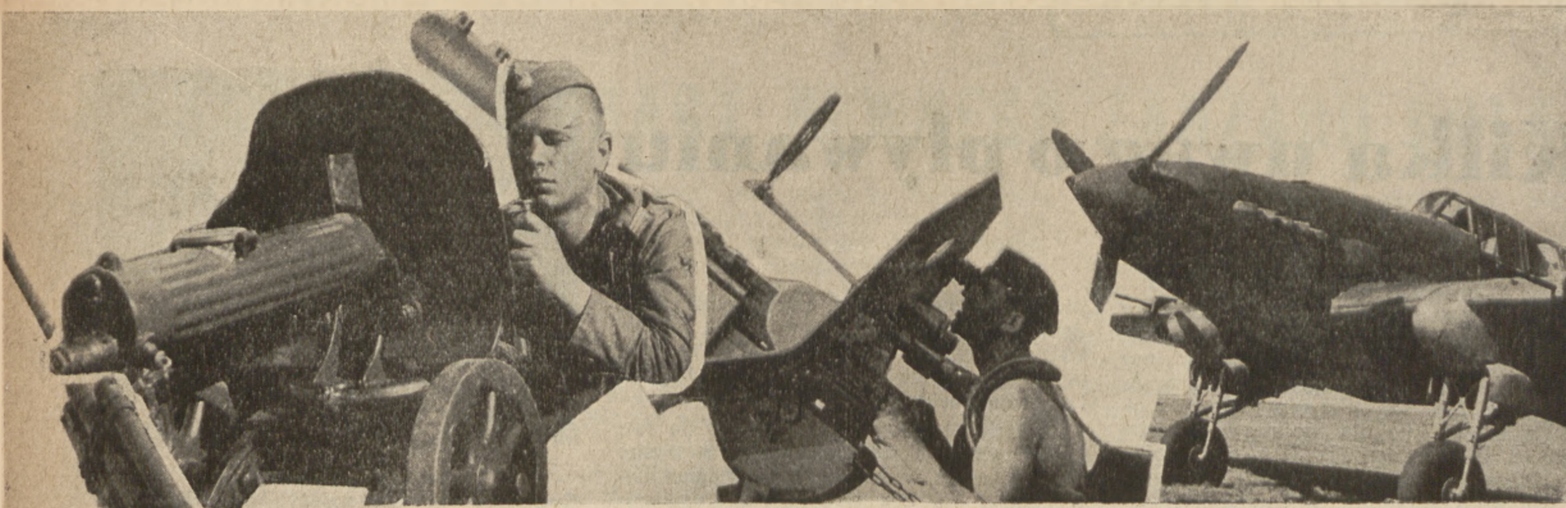
Sekcja szermiercza bierze udział w akademiach i pokazach sportowych, organizowanych przez WKS „Legię“ OSŁ, których celem jest popularyzacja sportu wysokiej klasy wśród żołnierzy na obozie letnim. Ostatnio sekcja szermiercza wzięła udział w pokazie sportowym zorganizowanym na obozie wyszkoleniowym jednostek łączności, dając kilka walk szermierczych na bagnety i szpady, za które zebrała burzę oklasków.

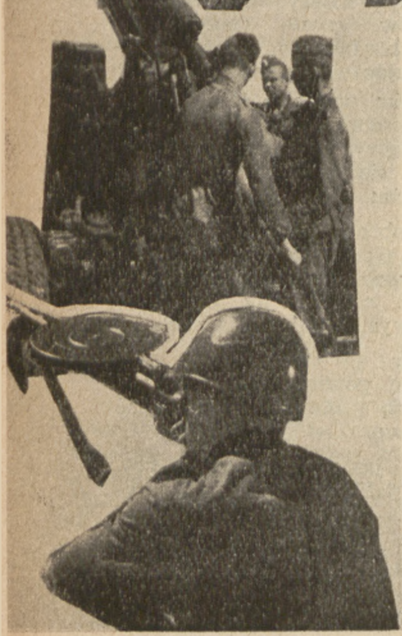
kpr. pchor. Z. Wieczorek.



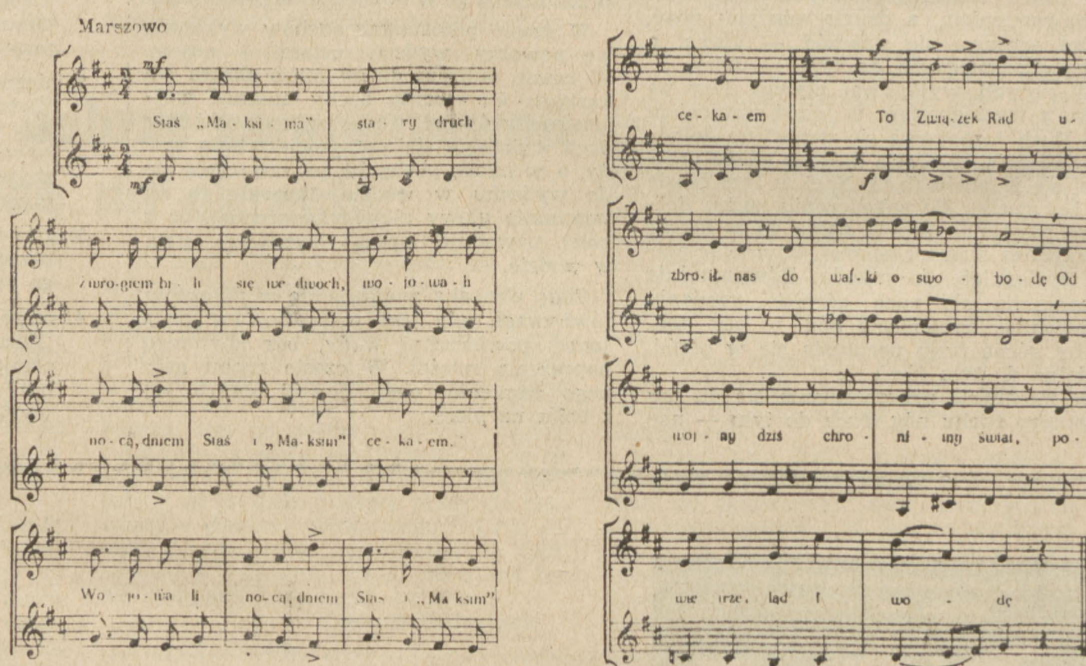
Czołowi szermierze OSŁ. Stoją od lewej: ppor. Elert, ppor. Kasprzycki, opiekun sekcji szermierczej i pchor. Kowalski.

Uczymy się śpiewać





Piosenka o broni



Staś „Maksima stary druh
z wrogiem bili się we dwóch,
wojowali nocą, dniem } bis
Staś i „Maksim" cekaem. }

To Związek Rad uzbroił nas
do walki o swobodę.
Od wojny dziś chronimy świat,
powietrze, ląd i wodę.

Jaś z „Katiuszą" za pan brat
znają się od wielu lat,
i rozbili wroga w puch,
„Katia" i jej wierny druh.

To Związek Rad...

Grześ z „Iliuszą" bracia dwaj
razem wyzwolili kraj,
i faszystów tęgo bił
Grześ na samolocie „Ił".

To Związek Rad...

Wskazówki dla dyrygentów

Po dokładnym przeczytaniu z członkami chóru całego tekstu przystępujemy do wyćwiczenia melodii. Zaczniemy ćwiczyć najpierw z głosami drugimi, a potem dopiero z pierwszymi.

Gdy oba głosy dobrze opanują swoje partie, rozpoczniemy ześpiewywanie chóru (patrz: „Wskazówki dla dyrygentów" w nrze 13 „Wiarusa"). Przed ogólną próbą chóru musimy już mieć przemyślany i ustalony sposób wykonania.

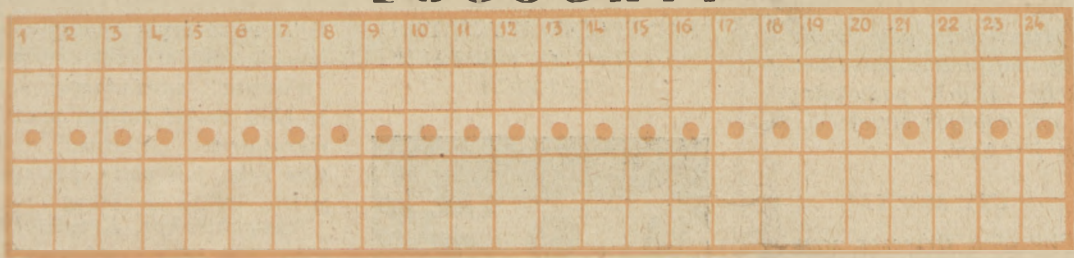
Początek można by śpiewać p i a n o, przy czym słowa muszą być wymawiane bardzo starannie. Drugą część piosenki wykonamy w tym wypadku f o r t e i w tempie nieco zwolnionym.

Ponieważ w części pierwszej słowa: „Wojowali nocą, dniem Staś i Maksim cekaem" są powtórzone dosłownie, można to miejsce za drugim razem wykonać m o r m o r a n d o.

M. Sujkowski, kpl.

Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF



Do podanej figury wpisać 24 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

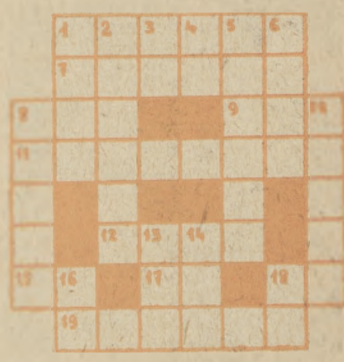
Znaczenie wyrazów: 1) Członek Sejmu. 2) Kolorowe naszywki na kołnierzu munduru. 3) Część dworca kolejowego. 4) Dęty instrument muzyczny. 5) Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej. 6) Palenie się budynków lub lasów. 7) Strumień górski. 8) Stolica Czechosłowacji. 9) Błazen, arlekin. 10) Tylna część tułowia. 11) Urządzenie ssącotłoczące. 12) Kobieta niezamężna. 13) Zakładka na sukni. 14) Nadętość, zarozumiałość. 15) Tablica metalowa lub kamienna. 16) Przyczyna. 17) Rodzaj zboża. 18) Duży kawał chleba, duża kromka. 19) Inaczej „pokarm dla zwierząt". 20) Rewia, popis. 21) Materiał wybuchowy. 22) Czar wdzięk. 23) Inaczej „piosenka". 24) Alkoholik.

mar. A. Wolsza

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Stopień podoficerski. 7) Imię żeńskie. 8) Okres czasu. 9) Rodzaj obuwia. 11) Bajeczny potwór, mający głowę i przednią część ciała ludzkiego, a tylną końską (w liczbie mnogiej. 12) Ptaki nocne. 15) Pożegnanie dziecinne. 17) Skrót spotykany w walkach bokserskich. 18) Dwie jednakowe spółgłoski. 19) Banda, zgraja.

Pionowo: 1) Konie maści czarnej. 2) Owoc południowy. 3) Litera grecka, którą w matematyce oznaczamy stosunek obwodu koła do jego średnicy. 4) Nuta. 5) Pamiątkowe księgi z fotografiami. 6) Liść zdobiący zwycięzcę zawodów sportowych. 8) Urządzenia do ogrzewania pomieszczeń (wspak). 10) Okrutnik, ciemiężca. 13) Rzeka w ZSRR, pamiętna z walk Odrodzonego Wojska Polskiego. 14) Dawny żołnierz. 16) Mocna karta w grze, tuz. 18) Przyimek.



Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Lot. Krasuski Władysław, lot. Jaroszewski Janusz, Kraków — w sprawie kursów korespondencyjnych w zakresie mechaniki oraz liceum handlowego udzieli Wam szczegółowych informacji Państwowe Technicum Korespondencyjne, Warszawa 12, ul. Asfaltowa 11. W liście do Technicum musicie podać dokładne dane dotyczące Waszego dotychczasowego wykształcenia.

Kpr. Kurek Mieczysław, Orzysz — Waszą sprawę wyjaśniamy.

St. szer. Bardian, Wendrzyn — słuchacz szkoły oficerskiej nie może być podoficerem zawodowym.

Strz. Maciaszek Bronisław, Wrocław, **Hylicki Jan,** Warszawa — odpowiedzi wysłaliśmy listownie.

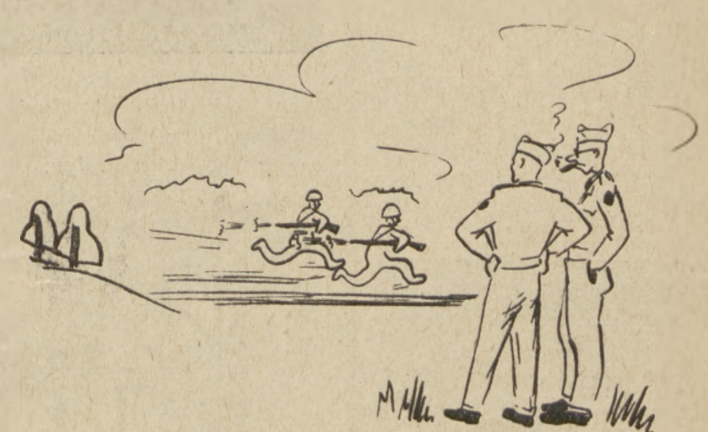
Czopor Zbigniew, Mielec — we wszystkich tego rodzaju sprawach należy zwracać się z raportem do dowództwa swej jednostki.

Kpr. G. B. Trzebiatów — nie możemy interweniować w Waszej sprawie nie znając Waszego nazwiska i adresu. Przyślijcie te dane, a wtedy udzielimy Wam dokładnej odpowiedzi.

Sierż. Łukomski Bronisław, Elbląg — już w ubiegłym roku akademickim został zniesiony wstępny rok przy wyższych uczelniach. Najniższym stopniem jest pierwszy rok właściwych studiów, na który przyjmowani są kandydaci po tzw. dużej maturze. Ponieważ nie posiadacie wykształcenia licealnego, musicie je uzupełnić i złożyć egzamin dojrzałości. Radzimy Wam zapisać się w najbliższym roku szkolnym do liceum mechanicznego (być może, że przyjmą Was do II klasy ze względu na ukończoną T. S. L.) lub na kursy korespondencyjne (adres podany w niniejszych „Odpowiedziach redakcji"), a w przyszłym roku dopiero starać się o przyjęcie na Politechnikę.

Kpr. pchor. Konopski Z., Łódź — chętnie przyjmiemy Was do grona korespondentów. Interesują nas metodyczne artykuły o pracy podoficerów, agitatorów i ZMP-owców. Piszcie nie tylko o tym co robią, ale **jak** robią i jak się do tego przygotowują. Korespondencje z życia Waszej jednostki **muszą** być zatwierdzone przez Waszego dowódcę. Adresujcie: **redakcja „Wiarusa", Warszawa, pl. Zwycięstwa 4-a.** Waszą korespondencję sportową przekazaliśmy „Gazecie Żołnierza", nas mniej interesują cyfry wyników sportowych, a więcej **organizacja** sportu na Waszym terenie. Życzymy powodzenia w pracy.

NA STRZELNICY W USA



Oficer amerykański do swego kolegi:
— Biorąc pod uwagę doświadczenia walk w Korei ten sposób nauki strzelania okazał się najlepszy.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 20 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31**
Zam. 1229. **ZGPW Nr 1 — Warszawa** B-116247

NASZA KRONIKA

ORKIESTRA GRA

Przyjemnie jest spożywać posiłek przy dźwiękach muzyki. Nic więc dziwnego, że wszyscy żołnierze z zadowoleniem słuchają utworów granych przez orkiestrę pod kierownictwem st. sierż. Aleksandra Matuszyńskiego, którego widzimy na zdjęciu.



Słuchaczom tej orkiestry życzymy miłych wrażeń, a samej orkiestrze i jej kapelmistrzowi dalszego podnoszenia poziomu wykonywania utworów muzycznych.

ELEW CIURA ZAJĄŁ PIERWSZE MIEJSCE W STRZELANIU

Elewi szkół podoficerskich pamiętają o nadchodzących egzaminach i dokładają wszelkich sił, by przygotować się do nich jak najlepiej. Elew Mieczysław Ciura zajął pierwsze miejsce w strzelaniu. Nie wątpimy, że w przyszłości, gdy zostanie on podoficerem, potrafi wyszkolić swych podwładnych na tak dobrych strzelców, jakim jest sam.



CZY MOŻNA?

Plut. Jan Brzęczek zapytuje, czy będąc w Warszawie można wstąpić do redakcji „Wiarusa", by się z nią zapoznać i zobaczyć, w jaki sposób powstaje „Wiarus".

Naturalnie, że można. Zapraszamy nie tylko kolegę Brzęczyka, ale i wszystkich podoficerów, którzy mają ku temu ochotę.

WZOROWY PODOFICER CZOŁGISTA

Nasi czołgiści sumiennie wykorzystują letni okres szkolenia na dalsze doskonalenie się w ich trudnych specjalnościach. Oto jeden z nich kpr. Ryszard Puziow członek Partii. Jest on wzorowym dowódcą czołgu.



SŁUCHACZE WYŻSZYCH UCZELNI NA OBOZACH LETNICH



Słuchacze fakultetów wojskowych wyższych uczelni zamienili się w okresie letnim w pełnych bojowości żołnierzy i z dnia na dzień podnoszą poziom swego wyszkolenia. Na zdjęciu widzimy kpr. pchor. Wrzesińskiego, st. strz. pchor. Wójcika i kurs. Wesołowskiego w chwili, gdy pieczołowicie pielęgnują sprzęt saperski. Należy sądzić, że po sumiennie wykorzystanym lecie kursanci ze zdwojonym zapałem przystąpią do nauki w rozpoczynającym się niebawem roku szkolnym.

KPR. KRZYSZTOFEK PISZE

Kpr. Zdzisław Krzysztofek z jednostki wojskowej 2362 nadesłał do naszej redakcji list, w którym po szeregu komplementów pod adresem „Wiarusa" zawiadamia nas, że chce zostać stałym prenumeratorem „Wiarusa". W tym celu, jak pisze, przesyła pocztą opłatę pieniężną.

Następnie kpr. Krzysztofek pisze, że chce wykorzystać „Wiarusa" w dwójnasób. Po pierwsze — czytając go, a po drugie — pisząc do niego.

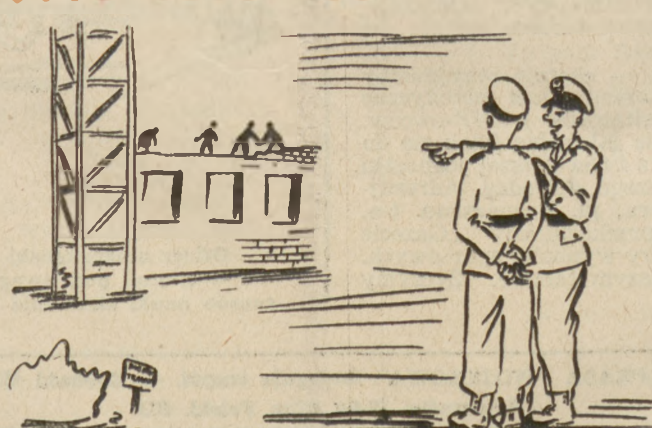
Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego listu i z radością witamy naszego nowego korespondenta. Przy okazji jednak zapytujemy kpr. Krzysztofka, na jaki adres wysłał pieniądze, i czy otrzymał żądane przez niego numery „Wiarusa"?

KIEROWCA MISTRZEM BIEŻNI



Niektórzy twierdzą, że kierowcy samochodowi nie potrafią dobrze biegać z racji swej służby. Niesłuszności tego twierdzenia dowiódł strz. Roman Jędrocha, który jest nie tylko wzorowym kierowcą, ale również dobrym biegaczem. W biegu na 500 metrów wysunął się on zdecydowanie na czoło zawodników i zajął pierwsze miejsce w jednostce.





Kiedy tak patrzę na naszych robotników to wydaje mi się, że nie wykonają oni planu 6-letniego w sześć lat.
Dlaczego? Przecież pracują pierwszorzędnie.
— Właśnie dlatego wykonają plan o wiele wcześniej.